

ROLA.

PRENUMERATA WYNOSI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie ra. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
 W Galley: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzboowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat № 4.

Treść numeru: Najwyższy Manifest. — Żydzi w Rumunii. — Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza skreślił Zbigniew Kościuszka. Serya II. (d. c.) — Nidoszły dyktator (Obrazek z chwili bieżącej) skreślił Bogusław Bicz (d. c.) — Urywki z dziejów Złotego Cielca. III. Szymio i Mathiaszek, przez Jana Rewerę (dok.) — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Przypiski, przez K-nego. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

NAJWYŻSZY MANIFEST.

Z BOŻEJ ŁASKI

MY, MIKOŁAJ DRUGI,

CESARZ I SAMOWŁADCA

WSZECHROSYJSKI

Król Polski, Wielki Książę Finlandzki

i t. d., i t. d., i t. d.

W nieustającej pieczołowitości około ochrony i utrwalenia spokoju i pomyślności Państwa, rządzeniem Najwyższem Nam powierzono, idąc za przykładem niezapomnianych Poprzedników Naszych, błogosławionej pamięci Cesarzów: Mikołaja I-go, Aleksandra II-go i Aleksandra III-go, uznaliśmy za Nasz Święty obowiązek zając się wskazaniem środków, jakie mają być zastosowane w razach nadzwyczajnych. Wobec tego i mając na uwadze małoletność Następcy Naszego Cesarzewicza i Wielkiego Księcia Aleksego Mikołajewicza, uznaliśmy za właściwe, na podstawie zasadniczych praw Państwa i ustawy o Rodzinie Cesarskiej, postanowić i podać do wiadomości powszechnej, co następuje:

Po 1-sze: na wypadek Naszej śmierci przed dojściem najukochańszego Syna i Następcy Naszego do wieku, przez prawo określonego dla pełnoletności Cesarzów, rządzącym państwem i nierozzerwalnemi z niem Królestwem Polskiem i Wielkiem Księstwem Finlandzkim aż do Jego pełnoletności, mianujemy najukochańszego Brata Naszego Wielkiego Księcia Michała Aleksandrowicza.

Po 2-ie: W rzeczonem wypadku opieka nad pierwotnym Synem i pozostałymi dziećmi Naszemi, aż do pełnoletności każdego z nich, w całej swojej sile i rozciągłości, które określa prawo, powinna należeć do najukochańszej Małżonki Naszej Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny.

Zawczasu usuwając wszelkie w tym względzie wątpliwości przez postanowienie i ogłoszenie takiej woli Naszej o zarządzie Państwa w czasie małoletności Naszego Następcy, w pełnem czei poszanowaniu dla praw Naszej Ojczyzny, modlimy się do Najwyższego, aby błogosławił Nam w nieustannej Naszej pieczy o dalszy porządek, potęgę i szczęście Państwa, powierzonego Nam przez Boga.

Dan w Peterhofie, w dniu 1-ym Sierpnia w roku od Narodzenia Chrystusa tysiąc dziewięćset czwartym, a Panowania Naszego dziesiątym.

Na oryginalne własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

MIKOŁAJ.

Żydzi w Rumunii.

(Dalszy ciąg)

Wyjątkowe prawa przeciw żydom nie istnieją w Rumunii; jest tylko ustawa o cudzoziemcach, która, według dzienników żydowskich, głównie przeciw żydom się zwraca. Wszyscy cudzoziemcy są od nabywania własności ziemskiej w Rumunii wykluczeni.

Gdyby dzisiaj rząd rumuński pozwolił żydom nabywać, to w przeciągu pół roku, jak zapewniał „Hamburger Korrespondent“ z d. 8 sierpnia 1900 r., dwie trzecie małej i średniej własności przeszłyby w ręce żydów w drodze przymusowej sprzedaży. To jednak — mówi liberalny dziennik hamburski, — stałoby się w Rumunii hasłem do rozpaczliwej wojny chłopskiej, i dlatego żaden rząd na krok taki odważyć się nie może. Według pomienionego dzieła „Z życia króla Karola (I. 71) już w drugiej połowie w. XIX-go żydzi mołdawscy posiadali hypoteki w wysokości wielu milionów dukatów, i prawie wszystkie obdłużone dobra byłyby się im dostały, gdyby im pozwolono nabywać własność ziemską.

Naturalizacya żydów jest bardzo utrudniona.

Tylko bezpośrednio po rewizyi konstytucyi w r. 1878 znaczniejsza liczba żydów uzyskała prawo obywatelstwa. Nawet postanowienie przyznania prawa obywatelstwa rumuńskiego żołnierzom żydowskim, którzy w roku 1877/78 w armii rumuńskiej walczyli, z małemi wyjątkami pozostało niewykonane. Według dzienników żydowskich w ciągu ostatnich 20 lat zaledwie 100 żydów otrzymało prawo obywatelstwa rumuńskiego. Według rumuńskiej ustawy o cudzoziemcach mają cudzoziemcy zamknięty przystęp do adwokatury, aptekarstwa, handlu produktami obłożonemi monopolem, szynkarstwa w gminach wiejskich i t. p. W wojsku mają żydzi wcale nie awansować. Dawniej istniało rozporządzenie, mocą którego na pobyt cudzoziemców w gminach miejskich potrzebne było pozwolenie zwierzchności gminnej. Rozporządzenie to zniósł gabinet Carpa d. 30 lipca 1900 r. i żydom dozwolono bezwarunkowo osiedlać się po miasteczkach, stanowiących gminy wiejskie. A i po wsiach uchwała gminna może pozwolić osiedlić się każdemu żydowi który odbył służbę wojskową, wykaże choćby mały kapitalik, i zajmuje się jakimś przemysłem lub rzemiosłem. Pozwolenie takie może być tylko przez ministra spraw wewnętrznych odwołane.

To co dzienniki żydowskie, a mianowicie „Frankfurter Zeitung“ o oplakanem położeniu żydów rumuńskich prawdy, okazało się kłamstwem. Sprawozdanie przychylonego żydom „Hamburskiego Korespondenta“ z d. 1 września 1900 r. brzmiało wcale inaczej. Według niego położenie żydów rumuńskich poprawiło się i poprawia ciągle, w miarę przybywających naturalizacyj. W niektórych zawodach są żydzi niestosunkowo licznie reprezentowani.

Tak naprzykład wśród wiejskich lekarzy, którzy pobierają 6,000 fr. rocznej pensyi, jest ich 24 procent. Wśród

nauczycieli w szkołach ludowych przedstawiają żydzi 5.5, w szkołach średnich 7.5, a w wyższych szkołach nawet 9.5 procent. W interesach pieniężnych i handlu na większą skalę przeważa żywiol żydowski a w niektórych okolicach kraju drobny handel i pośrednictwo zupełnie zagarnął w swoje ręce. W czasie od r. 1880 do 1899 powierzono żydom za 23 miliony franków robót publicznych, to jest 42 procent ogólnej tych robót wartości. W ostatnich latach Rumunia znacznie mniej wydawała na roboty publiczne, a w r. 1899/1900 nawet nic wydać nie mogła, na czem żydzi na równi z chrześcianami ucierpieli.

Tłumna emigracja żydów z Rumunii rozpoczęła się w Kwietniu 1900 r. 19 Kwietnia 126 żydów opuściło miasto Berlat, oświadczywszy, że piechotą idą do Hamburga a ztamtąd odpłyną do Ameryki.

Wypadek ten wyzyskały zaraz dzienniki żydowskie w Peszcie, Wiedniu, Berlinie, Frankfurcie n. M. i t. d. Według nich emigrujący żydzi w Galaczu zostali na ulicę wyrzuceni, cierpieli głód i na kierkucie schronienia szukać musieli. Faktycznie, w Galaczu gmina żydowska umieściła ich pod namiotem w ogrodzie przy synagodze i ugościła. Straszny hałas powstał o to, że ci biedacy piechotą wędrowali. W rzeczywistości, to oni umyślnie wymaszrowali pieszko, żeby swój *exodus* ukryć przed okiem władz, które w ich własnym interesie pilnie nad tem czuwały, żeby byli zaopatrzeni w dostateczne na drogę fundusze. W Czerniowcach otrzymali trzy wagony kolejowe na dalszą podróż i liczne wsparcia od swoich współwyznawców. Od Bleichrödera w Berlinie dostali 3,000 marek, a w Hamburgu od przedstawiciela barona Hirscha po 75 marek na każdego. Gdy przybyli do Nowego Yorku nie chciano ich puścić na ląd, gdyż żaden z nich nie mógł się wykazać z posiadania 10 dolarów, dopiero jakiś bogaty żyd nowojorski poręczył za nich.

Według danych urzędowych od końca Czerwca 1899 do końca Czerwca 1900 r. wyemigrowało z Rumunii 6,000 żydów. W Lipcu i Sierpniu emigracja ta znacznie jeszcze wzrosła, aż potem nagle ustała.

Pośrednią jej przyczyną był nieurodzaj w r. 1899 i zubożenie w skutku tego wiejskiej ludności. Położenie żydów rumuńskich było zapewne nie szczególne, ale daleko gorzej było z rumuńską wiejską ludnością. Tysiące chłopów rumuńskich chorowało wtedy na pellagrę, która jest następstwem ostatniej nędzy i głodu. W porównaniu z tymi chłopami — pisała wówczas przychylna żydom „National Zeitung“ — ubodzy żydzi mają się zawsze znacznie lepiej, gdyż ich współwyznawcy w całym świecie starają się o to, żeby im wyemigrowanie i osiedlenie w dalekich krajach ułatwić, i te to właśnie wielkie ułatwienia zdają się być prawdziwym tej tłumnej emigracji powodem.

Emigrujący żydzi otrzymują od swoich współwy-

znawców, którzy we wszystkich krajach całego świata składki na ten cel zbierają, nietylko bilety na przejazd, ale ubranie, żywność i gotówkę, a nawet niekiedy parcele na osiedliny. Przy tak korzystnych warunkach we wszystkich krajach — nietylko w „Rumunii — znalazłoby się wielu emigrantów“.

Faktycznie ruch emigracyjny wywołany został dopiero agitacją związku „Alliance israélite universelle“. Wiarogodne w tym razie źródło, „Hamburski Korespondent“, tak o tem pisze:

„Miasta rumuńskie, mianowicie mołdawskie, mieszczą w sobie za wiele żydów, żyjących z handlu i pewnych rękodzieł. Ci żydzi zanadto są liczni, żeby im się dobrze powodzić mogło i dla tego zawsze pewien ich procent jest gotów do emigracji. Trzeba tylko lada potrącenia, jakim był ostatni nieurodzaj, żeby się ten kamień potoczył. Jedna emigrująca rodzina pociąga za sobą zaraz mnóstwo innych. Wielkie jednak rozmiary, które następnie emigracja przybrała, przypisać należy agitacji „Alliance israélite“, która werbowała najprzód do Palestyny a następnie do Ameryki. Nie można zaprzeczyć, że prawodawstwo rumuńskie pod niejednym względem utrudnia żydom pomyślny rozwój, wykluczając ich, jako *cudzoziemców*, od pewnych zawodów. Podstawę do tego daje 7-y artykuł konstytucji, który jednak przy tamtejszych stosunkach ludności jest niezbędny. Tymczasem zniesienie tego artykułu jest celem, do którego dąży „Alliance israélite“, i dla którego osiągnięcia przy każdej okazji stara się nastreczyć Rumunii nowe trudności. Korzysta ona też i z emigracji i usiłuje położenie żydów w jak najsmutniejszym świetle przedstawić, aby opinia publiczna Europy albo które z mocarstw wywarło nacisk na rząd rumuński w interesie żydów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z KOŃCEM WIEKU. ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeszka.

SERYA II.

(Dalszy ciąg)

Każdy rubel żyda wnoszony jako ofiara na cele dobroczynności czy użyteczności publicznej, nie mające nic wspólnego z instytucjami żydowskimi, musi wywoływać hałas, jaskrawy rozgłos, a zawsze w pobudce tkwi bliższy lub dalszy interes.

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg).

— Przyznaję się, pani starościno, tylko do prawa i obowiązku czuwania nad honorem, bezpieczeństwem i spokojem żony. I do tego jeszcze, że ludzie tutejsi wydają mi się dziwnie płochymi. Jakże: byle gładka twarzyczka, już uwagę powszechną zwraca, już wszyscy się do niej tłoczą... Płochosć to jest, wartogłowstwo, oraz dowód, że nie myślą tu o tem, o czem, myśleć powinni...

— A według waszmości, o czem tu myśleć powinni? — zagadnęła z przekąsem starościna.

— Przedewszystkiem o Bogu, a następnie o miłej naszej matce-ojczyźnie, pani starościno; o tej matce, która zawsze od synów swoich starunku pilnego wymaga, a teraz więcej niż kiedykolwiek, gdyż zagrożona jest poważnie... Jeśli płochosć zawsze jest naganą, to ileżkroć więcej obecnie, mościa dobrodziko... Wszakci już król żydowski, Dawid, powiadał: „Jeśli cię zapomnę, ojczyzno miła moja i Jeruzalem moje, niech zapomnę prawicę ręki

swojej. Niech język — prawi — przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę, a jeśli cię na czele wszystkich pociech moich nie położę“. Zaś ks. Skarga Pawęski, kaznodzieja złotousty, pisarz znamienity, mąż pełen Ducha Bożego, nauczał: „Najmilszy okręt ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczeństwa jego wszystkim, co w domu jest, nie pogardzamy: zatonię — prawi — a z nim my sami poginiemy. W tym okręcie macie — prawi — syny, dzieci, żony, mienia, skarby i wszystko, w czem się kochacie; w tym — prawi — tak wiele dusz jest, ile ich to królestwo i państwa przyłączone mają. Nie dajcie im — prawi — konać, a zmiłujcie się nad krwią swoją, nad ludem i bracią swoją. Nietylko majątnością swoją, ale i zdrowiem im własnym — prawi — usługujcie, wy, którzyście je pod swój rząd i opiekę wzięli“...

Mówił chorąży z ferworem, a starościna słuchała go z przymrużonemi oczyma, widocznie się niecierpliwiąc. Gdy umilkł i wąsa podkręcał, odezwała się:

— Zejdz jeno z ambony, mości Katonie i posłuchaj, co powiem. Jeżeli chcesz co na świecie zyskać, w Zoilusie ani bociana, któren z żab i gadów inszych łąki oczyszcza, się nie zabawiaj, bo nietylko nic nie zyskasz, ale jesz-

— Niech się nikt nie ludzi bezinteresownością moich ex-współwyznawców — prawil neofita — nawet wówczas, gdy pozornie hojność ich wydaje się dobrowolną, wypływającą nibyto z szlachetniejszych intencji. Najpospoliciej taka filantropia jest przysłowiowym piaskiem rzucanym w oczy bezkrytycznemu tłumowi, dla odwrócenia uwagi opinii publicznej od rozmaitych lotrostw i szwindlów. Typ Geldhaba jest wiecznotrwały, gdy powiada, aby zatuszować pewne niepoehlebne o jego czynach wieści:

Dam zaraz złotych polskich dwieście
Na to spalone Bamberga przedmieście.

— Zresztą kahał, czy jak się dzisiaj grzecznie mówi: gmina — ciągnął dalej mój informator — reguluje doskonale filantropię bogatych żydów, pozwalając im czynić ofiary na pewne nie żydowskie cele, o ile to dobrze usposabia społeczeństwo akumów w kierunku filosemickim, gdy zaś to odnosi się do osobistego interesu, wymaga dubeltowego ekwiwalentu na rzecz instytucji żydowskich.

Tu znów usłyszałem fakt ciekawy, godny powtórzenia.

Umiera finansista R., który miał trzy córki wydane za „naszych zięciów“, czyli za gołych szlachciców — jednego nawet z tytułem hrabiowskim — ale sam pozostał żydem.

Finansista w testamencie swym przeznaczył znaczne legaty na cele żydowskie, a nadto 20,000 rubli na ogólne cele dobroczynne, według uznania swych córek.

Te ostatnie, a raczej ich mężowie ogłosili już w „Kuryerku“ rozdział i przeznaczenie funduszu, gdy nagle otrzymują poufne zawiadomienie, że gmina zwłokom R., sprowadzonym z zagranicy odmówi pogrzebu, jeżeli przynajmniej 10,000 rubli nie wpłynię do kas zakładów dobroczynnych wyłącznie żydowskich.

Dwa dni trwały spory i pertraktacje, zakończone ostatecznie zwycięstwem gminy. Zięciaszkowie, obawiając się skandalu, złożyli żądane 10,000 rubli.

Ile inny bankier będzie musiał złożyć obcym za to, że mu pozwolono stać się hałaśliwie głośnym filantropem, tego nie można zbadać. A wiadomo dokumentnie, z kąd się wzięła owa ofiarność tak reklamowo rozdęta, że nawet ex-mistrz pozytywizmu warszawskiego nie zawahał się stawiać jej w swoim organiku za wzór całemu społeczeństwu polskiemu.

Nie rychło sztucznie hypnotyzowana opinia publiczna nabrała przekonania, że to dwaj opryszkowie giełdowi, którzy dokonali t. z. „cięcia cesarskiego“ i złupiwszy z ławotwiernych wiele milionów, cisnęli z nich ochłap filantropijny ku stłumieniu hałasu wszczętego przez ograbione ofiary.

Żydowska filantropia tamtych i innych zbójów giełdowych, jest wielce podobna do wspaniałych instytucji w księztwie Monaco, ufundowanych przez szulernię z Mon-

cze dolożysz. To jedno. Powtóre — nie sądź o naszych tu obyczajach, biorąc miarę z waszych zaścianków. Nie wszystko tu u nas dobre, ale i po wsiach aniołów bez zmayı nie znaleźć. Tu przynajmniej masz gładkość w stonsunkach ludzkich, a myślą szerzej w świat sięgasz, gdy tam rdzewiejesz w przesądach, grubiaństwie, prostactwie... Nic dziwnego, że razi was życie polerowane, bo do innego przywyklicie. Postaw przed chamem najprędniejszą małmazę, on się odwróci i do gorzałki się wężmie, bo jeno gorzałką zwykł się zakrapiać...

— A to komparacya! — mruknął chorąży nie bez ironii.

— Słuszna, mój chorąży, zastanów się a opozycyi nie postawisz. „Miłość ojczyzny“, powiadasz — „obowiązki“... Któżby tego nie czuł? Więc i my też odczuwamy co należy i wedle potrzeb się troszczymy. Z pozoru nie sądź, przypatrz się jeno bliżej rzeczom, a potem dopiero dekretuj...

— Czy mam zdrowe, pani starościno, one mi właśnie powiadają, że źle się dzieje — podjął chorąży. — Jakże się może dziać inaczej, kiedy Boga się wyrzekamy, kiedy farmazonstwo, nowinki francuzkie i insze wszeteczeństwa pogańskiego zakroju nam pachną? Jakże się może dziać inaczej, kiedy nietylko od wiary ojców się odwracamy, ale porzucamy nasz język i obyczaj pocziwy? Zewsząd

te-Carlo, jako procent minimalny od łupu z rulety osiąganego.

Coraz znamieniej zresztą ofiarność żydów na cele ogólne społeczeństwa rdzennego maleje, a wzrasta filantropia na rzecz instytucji własnych. Oczywiście jest to następstwo wszczętego ruchu syonistycznego, czyli zrzućcenie maski asymilatorskiej.

Wielu krótkowidzów ów objaw martwi. Mnie bynajmniej. Owszem, sprawia mi on nieopisaną radość, że maska opada, że ideowy i konieczny rozdział, w gruncie rzeczy zawsze istniejący, zarysowuje się z większą wyrazistością w rozmaitych dziedzinach, a więc i w filantropii.

Te wszystkie „kasy wsparcia w. m.“, żydowska „Bratnia pomoc“, żydowskie przytułki i żydowskie ochronki, „żydowskie stowarzyszenia nauczycieli“ i t. p. nader szczęśliwie przyspieszają otrzeźwienie utopistów asymilacyjnych.

Ale martwią one tych mądrych żydów asymilatorów, pojmujących zło tkwiące w jawnym separatyzmie. Toż cały ten ruch osłabia ich wpływy i stanowiska w epoce rozwielmożnionej mrzonki asymilacyjnej zdobycie, a z uporem bronione, jako ważne posterunki „ciężkiej ręki“, cięższej nad społeczeństwem chrześcijańskim.

W filantropii publicznej ta żydowska „ciężka ręka“ dała się dobrze we znaki, np. w Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności, gdzie całe zbakierowanie katolickiej instytucji, o jakim wspominaliśmy poprzednio, nastąpiło głównie przy pomocy żydów, kumających się zawsze gorliwie z bezwyznaniowcami. A żyd tkwiący w zarządzie Towarzystwa ani myśli ustąpić, albowiem jego wpływ jest tam ideowemu programowi Judy niezbędnie potrzebny.

Inne nasze instytucje lub przedsięwzięcia społeczne zaczynają się emancypować pod względem współdziałania „rodaków w. m.“. Ale to dorobek czasów ostatnich. Przed kilkunastu laty bywało inaczej. Tworzyła się jakaś instytucja dobroczynno-społeczna, więc żyd musiał się tam wściubić.

— Panowie, trzeba koniecznie zaprosić takiego a takiego ...berga lub ...sohna — powiada ktoś z obradujących.

— Czyż nie możemy obyć się bez żydów? — odzywa się inny „ktoś“ śmielszej natury.

— Ale ...berg lub ...sohn sypnie groszem...

Ten argument był przekonującym. Łudzono się, że żyd za sam honor należenia do danej korporacji „sypnie groszem“, nie troszcząc się o czynny udział.

Fatalna pomyłka. Żyd istotnie dał pieniędzy, ale nietylko za „sam honor“, lecz żeby coś znaczyć, wpływać i oczywiście po swojemu oddziaływać, czyli wyciskać swoiste żydowskie piętno.

Dość sobie uprzytomnić taką instytucję z zakresu filantropii naukowej, jak „Kasa imienia Mianowskiego“. Odkąd wprowadzono do komitetu p. Natansohna, zawisła nad tą instytucją owa wspomniana wyżej „ciężka ręka“.

słyszysz „parle-parle“, wszędy pluderki, fraczki kuse i peruki, jakieś limonadki musujące zamiast węgryzna, jakieś biszkopty, żaby i ślimaki zamiast zdrowego chleba, barszczu i pieczeni... Wyradzamy się, mościu dobrodziejko, karlejemy, bezbożność nas toczy, za którą idzie zgorszenie wszelkie. Zerwaliśmy z Bogiem i ze świętym zakonem Jego — więc też Bóg srodze nas karcieć pocznie. Ba! kara już się zaczęła... Co tu gadać!

— Statysta z waćpana na krótką metę mój chorąży i dewot! — ofuknęła starościna. — Bóg! Bóg! dawny obyczaj... Szkoda żeś księdzem nie został, albo do klasztoru nie wstąpił... Bezbożność, zgorszenie... Toć jużem nadmieniała, że nie wszystko tu dobre, ale znowu wszystkiego wczambuł potępić nie można. Bezbożności nikt nie pochwali oczywiście, ale także zalecać nie można dewoterii zbytnej. Wszystkiemu miara. Krzywisz się, że do obyczajów cudzoziemskich tu ciągną... Ale zważ, człowiecze, ztąd polerunek wypływa. Z obcych krajów do nas światło idzie, więc się do nich zwracać i stosować trzeba. Kto prócz własnej zagrody szerszego świata widzieć nie chce — zardzewieje, a rdza to śmierć mój chorąży.

— Zgoda na to pani starościno, żeby od obcych dobre czerpać rzeczy i u siebie one rozpowszechniać; ale czy godzi się przeszczeplać rzeczy złe — takie farmazonstwa i insze bezeczności? czy godzi się wszystko swoje porzu-

Ani się spostrzeżono, kiedy gospodarzę funduszami i dyspozycję zapomogami ujął w swe ręce jeden, a później drugi członek tej znanej a bardzo ruchliwej „familii żydowskiej“.

Żałuję że nie mam w tej chwili pod ręką wszystkich danych ku stwierdzeniu powyższego spostrzeżenia. Ale jest poważny zastęp ludzi pozostających w bliższym zektnięciu z „Kasą imienia Mianowskiego“, który jednomyślnie stwierdza, że wszystko w tej instytucji tak się dzieje, jak zadyktuje p. N...

To mi przypomina inne przedsięwzięcie, będące również imprezą filantropijną.

U schyłku XIX wieku jeden z tych panów przeznaczył łaskawie znacznieszą sumę na wydawnictwa polskie o treści mieszanej. W program tych wydawnictw wchodziła belletrystyka, studia literacko-krytyczne, broszury filozoficzne i przyrodnicze.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Niedoszły Dyktator

(Obrazek z chwili bieżącej)

skreślił Bogusław Bicz.

(Dalszy ciąg.)

— Wanda, kto ci te myśli podsunął?

— Mniejsza kto, ale ty mi ojcze odpowiedz.

— Ja się przed tobą nie będę zwierzał. Powiem krótko: jesteśmy żydami i pozostaniemy żydami. A wiesz w czym tkwiła zawsze siła żydowska i dlaczego przez dwa tysiące lat ani tu ani gdzieindziej nie zginęliśmy? Dlatego że nie wychodziliśmy na ulicę i nie wołali: jesteśmy narodem silnym i wypowiadamy walkę wszystkiemu co nie żydowskie. Myśmy przeciwnie postępowali. Przy każdej sposobności krzyliśmy: czego wy od nas chcecie? Dajcie nam prawa, nie twórzcie getha, a wnet się uspołecznimy. Religia religią, a narodowość narodowością.

— Tylko nie u nas, gdzie wiara z obyczajami i prawami są w ściślejszej, nie dającej się rozdzielić, łączności.

— Proszę mi nie przerywać. Ilekroć mądrzy żydzi, prawdziwie rozumni żydzi, taki program asymilacyjny stawiali, działało się dobrze. Zyskiwaliśmy dużo praw i przywilejów, które pozwalały urosnąć nam, zająć stanowisko w całym świecie nadzwyczaj wpływowo. Ze stulecia na stulecie, z roku na rok, stawaliśmy się potęgą, usypialiśmy czujność naszych wrogów. Doszlibyśmy jeden Jehowa wie jak daleko, gdy nagle garść krzykaczy, głupich warchołów, uwzięła się psuć tyłowiekową robotę.

cać i całkiem w obcą przyoblekać, się skórę? Grzech to wielki, błąd, zdrada! Ostatecznie ani sobą będziemy, ani cudzoziemcami się staniemy. Ostatecznie dojdziemy do tego, że stracimy zupełnie poczucie obowiązku, wtedy rozdziobią nas kruki—wrony.

— Sensat jesteś, panie Sebastyanie, mantyka, zręda, zacofaniec. Odejdzie acana to, jeno się w życiu tutejszem rozpatrz. Inaczej zaśpiewasz.

— Chyba nie, mościa dobrodziko— głową potrząsnął chorąży wdychając.

— Obaczmy. Tymczasem, radzę ci jako powinowata, nie wyjeżdżaj ze swojemi moraliami. Będiesz miał pole do tego, właściwe stanowisko, a z niem powagę i wpływ zyskawszy. Zanim to nastąpi, stosuj się do zwyczajów naszych i Elżbietki nie tyranizuj. Młoda jest, niech świat pozna ten gładszy, niech się zabawi, oboje na tem skorzystacie. Inaczej niczego się nie dochrapiesz, kwitkiem cię poczęstują i zmarnujecie się w swoim zaścianku, przy hreczce, kurach i gęsiach. Tego nie życzyłabym sobie, ani wy chyba...

Podziękował pan Sebastyan staruszce za intencję i już więcej z nią o tej materii nie dysputował, ale w duchu pomyślał, że go wiele zdrowia (o pieniądzech nie mówiąc) kosztować będą owe zabiegi o stanowisko i odznaczenie. Kombinował jednak, że mu się one sownie, moralnie i materialnie, oplacą. Moralnie—bo zyskawszy sta-

— Ludzie idei raz chcieli koniec obłudzie położyć.

— Romanse, moja córko, najszkodliwsze romanse.

Cały syonizm to woda na młyn antysemitki. Ty nie wiesz, ty się nie zastanawiasz jak ci waryaci udaremniają prawdziwy pochod Izraela ku wyżynom światowładnym. Szczególniej tu, gdzie dzięki programowi asymilacyjnemu, stanęliśmy już na trwałym gruncie, co ci głupcy zle-go narobili...

I pan Schwartzstein-Czarnokamiński dalejże żołądkować się na syonistów warszawskich.

— Stasiu, ty sobie zaszkodzisz — biadała pani prezesa. — Wandzia nie powinna wszczynać takich rozmów. Ty jej Stasiu nie wierz... Ona zanadto jest wykształcona i zanadto delikatna, żeby miała sympatyzować z ruchem żydowskim.

— Ale sympatyzuje z Meyersohnem, twoim siostrzeńcem, któremu zabronię wstępu do mego domu. Ten zwarowany syonista przewrócił jej w głowie, a mnie kompromituje.

— Przecież bywa tylko prywatnie, jako blizki krewny...

— A moją córkę, pannę Wandę Czarnokamińską przerabia na syonistkę.

— Wszak jestem żydówką i ty sam ojcze nie chciałbyś żebym nią być przestała.

— Gdyby jednak zaszła konieczna potrzeba...

— Co? Zgodziłbyś się na moje wychrzczenie?

— Córki izraelskie w naszej sferze muszą być na wszystko przygotowane.

— Acha, zaczynam rozumieć. Masz ojcze upatrzonego zięcia. Tylko uprzedzam, że ja się za męża nie dam wydać; sama zaślubię tego, kogo zechcę...

Powiedziawszy to spokojnym ale stanowczym tonem wyszła z pokoju.

Schwartzstein wyrzucił za córką kilka siarczastych przekleństw, w które tak obfituje żargon żydowski. W obecności żony nie potrzebował się krępować.

— Słuchajno! — rzekł po ochłonięciu. — Jeżeli ty się z Meyersohnem należycie nie rozmówisz, to ja będę musiał zrobić awanturę. Może jemu się zdaje, że my Wandę za niego wydamy?

— Wszak dawniej mówiłeś...

— Dawniej, dawniej... To było wówczas, kiedy Michał jeszcze nie zwaryował, a ja nie miałem takiego stanowiska. Powinnaś to chyba rozumieć, że córka Schwartzsteina-Czarnokamińskiego, wybitnego polaka w. m., nie może zaślubić człowieka, który jawnie zerwał z programem asymilacji, który głośno mieni się żydem nie tylko z wyznania ale i z narodowości, który jest jednym z przywódców syonizmu, a nawet imię Michał przemienił na Mendel.

— Wandzie to się bardzo podobało. Odtąd i ona...

nowisko, a z nim wpływ na sprawy publiczne, będzie mógł krajowi służyć owocniej, niż należą do szarej rzeszy szlacheckiej; materialnie zaś — bo przecież i urząd coś przyniesie, i starościna obietnicy zapisu całej fortuny nie cofnie, co pewnieby uczyniła, gdyby się do jej woli nie zastosował.

— Niema rady—mówił do siebie—trzeba się akomodować. Ciężko mi to przyjdzie, ciężko i Elżbietce, ale mus jest. O tem, że żona, znalazłszy się w środowisku zepsutem, rozwiązałem, narażona będzie na pokusy i gorsze nawet niebezpieczeństwa, nie pomyślał pocziwy pan Sebastyan. Nadto wierzył i ufał swej dożgonnej towarzysze, był pewny, że do kobiety cnotliwej, wychowanej zbożnie, złe przystępu nie odszuka; że w danym razie potrafi ona uniknąć sideł i zasadzek, odepchnąć podszepty zdrajne.

Akomodował się tedy do polerowanego świata, nie zrzucając wszakże kontusza, chociaż go starościna namiętnie. W towarzystwie wyfraczonym, wyperukowanym, wonięjącym delikatnymi perfumami, trzepiotającym i potrosze filozofującym czuł się nie swojo. Męczyło go ono, drażniło, nie rozumiał tych ludzi niby blizkich, a w rzeczy samej tak dalekich od jego pojęć i nawyknień, traktujących wszystko lekko, ironicznie, z dziwną obojętnością wspominających o sprawach kraju. Nie rozumiał ich, bolał, litował się nad nimi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

- Cóż tam nowego strzeliło jej do głowy?
- Będiesz znowu się irytował...
- Mów mi zaraz, ja proszę, ja każe...
- Ona chce aby jej nie nazywać Wandą, tylko Gołdą.

— No widzisz, co przez tego Meyersohna robi się głupstw w moim domu!

Schwartzstein kochając swoją jedynaczkę, nie mógł się długo na nią gniewać. Zresztą wiedział, że z upartą dziewczyną nie złością nie wskóra. Poszedł więc do niej i z dobroduszną miną powiada:

— Ale z tą Gołdą po za ścistem kółkiem domowym nie będziesz się wyrywała?

Panna, widząc ojca ułagodzonego, rozśmiała się:

— Już się mama i z tego musiała wygadać...

— Moje dziecko, ja ci nie chcę wzbraniać mieć swoich fantazyj, lecz ty się licz ze stanowiskiem swego ojca. Ty przecie wiesz, że wrogowie nasi czyhają, że dość jednego niebaczego kroku, a mogę zostać grubo skompromitowanym.

— Bądź spokojnym, ojcze, wszak umiem dobrze się maskować i nie chciałabym w niczem uczynić ci przykrości. Ale gdy jesteśmy sami, chętnie zrzucam maskę, która mi ciąży jak wszelka nieszczerłość, obłuda.

— A jednak, moje dziecko, tylko w tej obłudzie cała mądrość i cała nasza siła. Syonizm? Prześliczne marzenia. Przedstawiać się sobą, czyli, jak mówią modernisci, okazywać nagą duszę żydowską—to szczytna, wielka, wzniosła, ale niemądra i bardzo szkodliwa poezja.

— A program asymilacyjny czyż nie jest szkodliwy? Czy on nie zmierza do powolnego wyzbycia się właściwych cech narodowych i nie grozi zupełnym rozplynięciem się Izraela w oceanie ludów chrześcijańskich?

— Powtarzasz argumenty Meyersohna. Są one z gruntu fałszywe. Wiesz dlaczego? Dlatego że syoniści miarę swej szczeroci przykładają do nas, asymilatorów. I w tem się grubo mylą. Alboż ja, głoszący się przed całym światem polakiem w. m., zatracam moją narodowość żydowską? Alboż tacy: Montefiore, Cremieux, Hirsch, Lemmi, Arton, Bleichröder, Dreyfus i setki innych, znakomitych anglików, francuzów, niemców, włochów w. m. wyszło ze środowiska żydowskiego, porzuciło ideę narodu izraelskiego? Czyż nazwiska tych wielkich żydów nie są ze czcią nawet przez najzawziętszych syonistów dziś wspomnane?

— Bo pracowali dla przyszłości Izraela.

— Tak samo, jak i my, moja córko, jak nasi poprzednicy w tem społeczeństwie, zawsze nieufnem względem żydów, ale dość dobroduszem, aby je ukołysać nadzieją uspołecznienia, skoro tyle a tyle setek wyuczy się dobrze po polsku, porzuci powierzchowne obyczaje, zaniecha kuchni koszernej i będzie jadło szynkę, a w dudkę patriotyzmu tutejszego pocznie zagrywać...

— O tych zaś którzy się chrzczą przemilczasz ojcze?

— Moja córko, gdzie drwa rąbią tam wióry padają. Co znaczy ta garstka neofitów? głupstwo. Owszem, i oni są potrzebni do mydlenia oczu głupim akumom, i z nich nieraz w drugim a nawet trzecim pokoleniu Izrael ma korzyść, bo oni mu służą...

— Więc ty, ojcze, mówiąc o możliwości mego wychrzczenia...

— Miałem na myśli tylko ofiarę dla naszych celów. Ale bądź spokojną, przymuszam cię nie myśle... Jest przecie tyle cór izraelskich gotowych...

— Dziękuję ci ojcze, że mi oszczędzasz walki nie-miłej...

— Gołda, czy ty swego ojca dobrze teraz rozumiesz?

— Zdaje mi się, ale...

— Ale program Meyersohna lepiej ci się podoba?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Urywki z dziejów Złotego Cielca.

III.

Szmysio i Mathiaszek

(Dokończenie.)

Kiedys znowu, gdy już był ojcem dorosłych dzieci, Szmysio spostrzegłszy dwie znajome mu dystygowane damy które weszły do jego kantoru, po jakiejś filantropijnej kweście, ofiarował im dukata.

— Ach! Panie Rozynek! — nie bądźże tak skąpym! —

rzekła jedna z tych pań. — Przecież syn pański u którego byliśmy przed chwilą ofiarował nam dziesięć dukatów, a pan jednego tylko.

— Pani hrabino! — rzekł przytomny bankier. — Mój syn może być hojniejszym odemnie: On ma bogatego ojca.

Jednakże ten syn, Mathiaszek, który w czas jakiś potem odziedziczył firmę ojca po jego zgonie — nie tyle był hojnym ile pysznym.

Pycha ta i zarazem stanowczość, widniały już w twarzy i w całym zachowaniu się z ludźmi nowego bankiera.

Zdawało się że Mathiaszek patrzył z przykrością, acz cierpliwie, na giętką uprzejmość i potulną usłużność swego rodzica w postępowaniu z klientelą.

Miał on już, jakby wrodzone — wprost przeciwnie usposobienie. O ile Szmysio czuł się zawsze jakby upokorzonym swoją semicką rasą — o tyle Mathiaszek okazywał się dumnym z tego.

Jawnie i głośno chełpił się że jest żydem a tym, którzy mu delikatnie podsuwali assymilacyjne frazesy o „wspólności rodacznej — dzieci jednej ziemi“, odpowiadał zwykle.

— Jestem żydem, nie zaś polakiem. Poczuję się wprawdzie do obowiązków obywatelskich względem tego kraju i tego społeczeństwa gdzie urodziłem się i wśród którego żyję, lecz ani mojej religii ani narodowości (!) nie wyrzekam się wcale.

„Widzi pan — zwykł był powtarzać — Indyki naprzykład, ptactwo sprowadzone z Indyi i zaklimatyzowane tu oddawna — nie przestają wszelako być indykami zawsze. Ani kur, ani kaczek, ani gęsi, nie zrobisz pan z nich przecie“!

To ulubione porównanie do indyków — było dla Mathiaszka odpowiedniem widocznie.

Z twarzy odętej, z arogancyi w ruchach, w mowie — a nawet i z kształtu podobnym on był do indyka, gdy zwłaszcza ptak ten nastroszy z szumem pióra i ogon roztoczy butnie!

Mathiaszek zachowując taką postawę w obec swoich klientów — nie stracił jednakże na tem. Wszyscy dawniejsi z nich i nowi także mniemali że musiał on odziedziczyć majątek olbrzymi, skoro weń taka pycha wstąpiła. A wiadomo przecie, że u nas najczęściej dosyć jest mieć opinie bogacza, ażeby być pewnym nietylko pobłażania lecz nawet poszanowania i pokłonów tej licznej rzeszy, która wszędzie i na każdym miejscu cześć najgłębszą Cielcowi złotemu składa! Iluż to szubrawców siedzących na złocie wycisniętem z potu i łez ludzkich taką cześć u nas odbiera!

Nie dziw! Wszakże żyjemy w epoce realizmu i bezwyznaniowości — musieliśmy więc zamiast ideałów dawnych obrać sobie nowe, odpowiadające wiekowi temu, bożyszcza.

Wprawdzie majątek jaki Mathiaszek odziedziczył po ojcu, powstał głównie ze zręcznego wyzysku; wprawdzie, za sprawą tego uprzejmego i potulnego żydka siekiera i piła niemców i żydów położyła pokotem setki włók najpiękniejszych lasów naszych — bogacąc handel zagraniczny; wprawdzie wielu z takich którzy mu zboża swoje na pniu sprzedawali, nie miało później z czego upiec sobie bochenka chleba; wprawdzie, ten Szmysio, swoim uslužnym kredytem, doprowadził mnóstwo nieoglednych ludzi do ruiny, ale czyż jego w tem wina że mu natura krwi i rasy dała pragnienie zysku bez pracy? Czyż on winien temu że się był żydem urodził?

Któż jastrzębiom ma za złe że się rzucają na gołąbki niewinne? Któż skarży sępa o to że pożera trupy?

Nie dziwny się więc iż nikt nie miał za złe Mathiaszkowi arogancyi i pychy, które jak promienie ze słońca wpływały ze złota.

Dowodem wielkiego sprytu Mathiaszka było jeszcze i to, że potrafił on zyskać sobie trwałe i niezachwiane poszanowanie u całego ogółu współwyznawców swoich. Pomimo iż się ubierał po europejsku i w wielu razach pomijał surowe przepisy judaizmu, wszyscy żydzi, nawet fanatyczni husyci, mieli dlań cześć wielką.

Był on dla nich jakby arcy-rabinem, jakby duchem opiekuneczym.

Pochodziło to z powodu że całe te rzesze czuły w Mathiaszku prawowiernego, zaciekle do swoich przywiązanego żyda. Czuli że on, pomimo pozorów wymuszonych przez stosunki towarzyskie, tak samo jak oni nienawidzi goimów a sprzyja tylko swoim.

Zresztą, hojne wsparcia jakie dawał gminie żydowskiej, chętna pomoc jakiej używał współwyznawcom

w interesach wszelkich a może i ta uroczyta jakby rabinowska powaga, jaką zwykle przybierał— składały się na wytworzenie admiracji takiej.

Dopiero śmirę przedwczesną, w sile wieku jeszcze, zniweczyła wszystkie złudzenia.

Gdy albowiem dowiedziano się że ów poczciwy i tak surowo moralizujący bankier; że ów prawowierny żyd, pozujący na patryarchę ludu swego, umarł nagle w skutek podwójnego nadużycia: wina i namiętności; że zwłaszcza śmierć taka spotkała go nie w domu na łonie rodziców, lecz w mieszkaniu jakiejś faworyty o której nikt prawie nie słyszał, nastąpiło wtedy rozczarowanie ogólne, — a spotęgowała je stokroć jeszcze wiadomość autentyczna, iż zmarły bankier uchodzący za arcy milionera, pozostawił stosunkowo majątek nie wielki.

Dla nas ten szczegół ostatni przemawia wiele na korzyść butnego Mathiaska, dowodzi bowiem iż nie prowadził on spekulacji niszczących kraj i wyzyskujących społeczeństwo nasze; że dział wzięty po ojcu w ciągu swojego życia raczej zmniejszył znacznie niż pomnożył, że więc ostatecznie był on mniej niż inni finansisci żydowscy szkodliwym dla kraju działaczem. Lecz dla ogółu, szczególnież też dla całej rzeszy Izraela, ten właśnie, ujawniony przez śmierć niespodziewaną brak milionów w szkatule, tak niemoralnie zmarłego denata, stanowił główną jego winę, na grób jego cień zapomnienia rzucił.

Z naszych postępowych zwolenników assimilacyi najbardziej obrażeni zostali na zmarłego Mathiaska wszyscy ci którzy podnosząc go na szczytach w opinii ogółu, podczas pewnej wyjątkowej epoki nucili ody pochwalne na cześć jego „obywatelskich cnót“ i dla jego „synowskich uczuć ku wspólnej matce ziemi“.

Dowiół on bowiem śmiercią, że za życia drwił sobie z nich i umiejtnie ludzi, że zamiast mężem w todzie, gotowym na kurulnne krzesło oczekiwać spokojnie zgonu nawet za przekonania swoje, był tylko sprytnym żydkiem, umiejącym w sekrecie używać wszystkiego czem się jawnie brzydził i bawić się wesoło za pieniądze zarobione przez ojca nie trując się pracą.

Istny to był i jedyny może u nas przynajmniej, typ arystokraty z Izraela rodu.

Jan Rewera.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Pro domo sua. — Moje stanowisko wobec amerykanek i amerykanów. — Mord murzynów w Statesboroughu. — Największa beczka na świecie. — Plama plamą zostanie. — Osobliwa para bliźniaków amerykańskich — Najazd zielonych muszek na Głupszyce. — Tenor kandydatem do parlamentu włoskiego. — Suchy ale interesujący wykazik. — Austriacy zdrajcy stanu czyli Wszechniemcy w Opawie. — Z widowni wojennej.

Przepraszam bardzo śliczne Czytelniczki i urodziwych Czytelników, ale na początku dzisiejszej kroniczki muszę małeńkie *pro domo sua* ulokować. Niejednokrotnie z różnych stron spotykał mnie już zarzut, że widocznie muszę mieć jakąś *ansę* do amerykanów (naturalnie do północnych; południowi za nic się nie liczą), i dla tego zawsze ich albo ze strony śmiesznej, albo w czarnym świetle prezentuję. Najzłośliwsi domyślają się, że jakaś milionerka amerykańska musiała mi dać odkosza, i teraz mszczę się za to na jej ziomkach.

Otóż winienem tym zarzutom i domysłom najkategoryczniej zaprzeczyć. Z amerykankami nie zadaję się zupełnie, choćby dla tego że po amerykańsku nie umiem, a będąc współpracownikiem „Roli, na ich miliony łasym być nie potrzebuję. Co się zaś tyczy amerykanów, to i z nimi także nie miałem nigdy żadnego zatargu. Uznaję liczne i niezwykle ich zalety, ale przyznam się, że mnie niecierpliwią czasami hymny pochwalne, wygłaszane na ich cześć, jako koryfeuszów *sans phrase* wszelkiego postępu cywilizacyjnego, a na dowód że mam rację się niecierpliwie, niech mi posłuży następująca świeżutka historyjka:

W mieście Statesborough, w stanie Georgii, tłum wywłócił przemocą z więzienia 15 murzynów, oskarżonych ale nie przekonanych o należenie do jakiegoś tajnego stowarzyszenia, mającego niby na celu rzeź białych. Niezszcześliwi zawisli niebawem, naturalnie bez sądu, na gałęziach, poczem amatorowie kaci poczęli do drgających jeszcze ciał strzelać z rewolwerów, tak, że wszystkie trupy zostały podziurawione jak rzeszota.

Pytam się, czy to jest czyn narodu cywilizowanego, i czy można w różowym świetle przedstawić fakt, który potępionoby bezwzględnie jako ohydne barbarzyństwo, gdyby się stał wśród takich naprzykład Zulusów, Basuto-

sów albo Hererów?... Przepraszam panów yankesów, ale na widok ich bohaterskich popisów w Statesborough nie mogę uderzyć w hymn uwielbienia dla nich, i choćbym się miał nie wiem komu narazić, muszę oświadczyć iż nie wierzę w cywilizację, która takie wydaje owoce...

Za ekwiwalent ohydny mord statesborougskiego nie można chyba poczytać największej na świecie beczki, którą zbudował jeden z właścicieli winnic w Kalifornii. Sławna beczka heidelberska jest zabawką dziecinną w porównaniu z tym beczkowym olbrzymem, zbudowanym z olbrzymich pni waszyngtońskiej seki (*Wellingtonia gigantea*). Obwód beczki w pośrodku wynosi 23 metry 50 cent. a wysokość 11 m. 43 cent. O jej ogromie najlepsze wyobrażenie daje to, że właściciel z okazji jej „poświęcenia“ urządził w jej wnętrzu obiad na 300 osób (?), którym 40 lokai posługiwało.

Beczka nie lada; ale gdyby ją napełniono po sam wierzchołek najlepszym kalifornijskim winem, i wino to wszystko wylano na plac kaźni w Statesboroughu, jeszczeby nie zmyto krwi ofiar dzikiego mordu i jeszczeby nie splukano plamy, padłej na pyszny płaszcz pseudo cywilizacji północno-amerykańskiej.

Za dowód mojej bezstronności względem amerykanów niech posłuży choćby to, że zupełnie nie mam im za złe tego, iż mają wpośród siebie dwóch braci bliźniaków tak do siebie podobnych, że nietylko obcy ludzie, ale oni sami rozróżnić się nie mogą, i bywają podobno chwile, w których żaden z nich nie wie czy jest sobą, czy swoim bratem. Owszem, przyznaję chętnie, że drugiej takiej pary bliźniaków niema chyba na całym świecie, a to tembardziej że bracia niedawno temu obchodzili 87-mą rocznicę swoich urodzin. W stanie bliźnięcym rzadko się takiego wieku dożywa.

Banhamowie — tak się zowią bliźniacy — mieszkają w Bridgeport, w stanie Connecticut, i są przedsiębiorcami budowlanymi, na czem znacznego już dorobili się majątku. Żyją zawsze w przykładowej zgodzie i tego tylko jeszcze pragną gorąco, żeby jednocześnie zeszli z tego świata, jak jednocześnie na nim się zjawili.

Do szczególnych zjawisk należy także pojawienie się w mieście Głupszycach, na Górny Szlaku, takiej masy muszek zielonych, że formalnie oddychać nie było można. Ludzie na gwałt chronili się do domów przed tą plagą, która na szczęście nie trwała długo. W nazwisku miasta kładę nacisk na literę *s* i ostrzegam, żeby jej kto przypadkiem na *c* nie zamienił; gdyż lubo obywatelom głupszyckim od owych much zrobiło się zielono w gardłach, nie idzie jednak bynajmniej za tem, żeby i w głowach mieli mieć zielono.

Nie wiem dla czego w tem miejscu przypomniałem sobie, że w Turynie, jako kandydata do krzesła poselskiego postawiono słynnego śpiewaka Tamagnego. Jeżeli kandydatura ta zostanie przeforsowana, a forsuje ją stronnictwo monarchiczne, będzie to bodaj pierwszy wypadek zasiadania w parlamencie—tenora!...

A teraz szanowni czytelnicy raczą pozwolić, że im przedstawię suchy ale zajmujący wykazik, stwierdzający bogobojność i dobre obyczaje naszych najserdeczniejszych z „państwa Bojaźni Bożej i dobrych obyczajów“: Platzer, urzędnik banku w Darmsztadzie „sprzeniewierzył“ (najserdeczniejszy nigdy nie kradną!) 50,000 marek; Rieke, urzędnik banku w Akwisgranie też sprzeniewierzył 45,000 m.; Leonard Seyboth, poseł z Monachium do parlamentu, sfałszował weksel na 11,700 m.; Kennig, wyższy sekretarz magistratu w Poznaniu, hakatysta pierwszej wody, „zdefraudował“ (także nie ukradł!) 20,633 m.; Böhmke, konduktor kolejowy w Hanowerze „kradł“ (konduktor może już „kraść“, ordynaryjnie podróżnym w wagonach pieniądze i kosztowności, które żona jego sprzedawała u jubilera Grepena; Neuländer, sekretarz z Berlina, uciekł, sprzeniewierzywszy 100,000 m.; Jerzy Drahm kasyer jednej z firm kupieckich w Hamburgu, ulotnił się wraz z żoną, sprzeniewierzywszy 70,000 m.; Otto Peterson, buchalter z Hamburga, sfałszował weksli na 120,000 m.; Bernard Nierth, fabrykant konserw z Dreżna, zbiegł nafałszowawszy weksłów na 200,000 m.; Lürmann, konsul generalny z Weser, inspektor budowlany, uciekł, zdefraudowawszy 200,000 m.; Jakób Mellen (Bodenmeister der Victoria-Speicher-Actiengesellschaft in Berlin) sprzeniewierzył tylko milion marek i drapnął; Rischau, prokurzysta firmy Scheffer i Prasche w Hamburgu, zdefraudował zaledwie pół miliona marek; Hüttig, dyrektor fabryki przyrządów fotograficznych w Dreżnie, sprzeniewierzył 700,000 m.; Krause, zawiadowca „Hamburger ländlichen

Ein- und Verkaufsverein“ zdefraudował 101,000 m.; Józef Wollek, skarbnik kasy gminnej w Starem Zabrze ulotnił się z 32,000 m.; Krzysztof Schade, bankier w Darmstadtzie, sprzeniewierzył 250,000 m.; nie zdołano jeszcze ustanowić cyfry sprzeniewierzeń i oszustw, popełnionych przez Bechera, dyrektora poczty w Unter-Barmen; Stengel w Monachium, zdefraudował 50,000 m.; Johannes Reinhard, prokurator banku Brendel i Sp. w Berlinie, przywłaszczył sobie okrągły milion marek; Pranga, bankier, obciągnął swoich klientów na 100,000 m.; Otto Prütz, urzędnik banku w Gross-Lichterfelde, zastrzelił się, sprzeniewierzywszy 29,000 m.; Rippert, radca handlowy w Berlinie, zniknął, nafałszowawszy weksli na 800,000 marek.

Do tego budującego rejestru dodam tylko ten komentarz, iż szacowny ten dokument wzięty jest z „Deutsches Fahndungsblatt“, organu dyrekcji policji berlińskiej, autentyczność więc jego nie podlega żadnej wątpliwości.

Nie można też już wątpić, że tak zwani „Wszecniemcy“ austriacy, to już nie austriacy ale czystej wody prusacy. W sam dzień urodzin cesarza Franciszka Józefa urządzili wielki wiec w Opawie na Szlązku, niby to w celu zaprotestowania przeciw utrakwizacji kursów nauczycielskich w Cieszynie i Opawie; ale obok tego urządzili pochód po mieście z czarną chorągwią, która wyraźnie miała znaczyć, że dzień radosny dla całej Austrii, jest dla nich dniem smutku. Obok tego obnosili sztandary z barwami niemieckimi, czerwono żółtą, co już było formalnym aktem zdrady stanu. Dźwięki hymnu austriackiego, granego przez muzykę wojskową przy obiedzie galowym, wydanym przez namiestnika szląskiego, hr. Thuna, zagłuszyli pieśnią „Wacht am Rhein“ i krzyczyli „Precz z Thunem“. Wysłani przeciwko nim żandarmi rady im dać nie mogli, musiano wezwać interwencji wojska. Aresztowano sporo demonstrantów. Ciekawa rzecz jak się do nich p. Körber zabierze.

Z widowni wojennej niema ważniejszych wiadomości. Pod Portem Artura toczy się bój nieustanny, ale szczegóły jego znane są tylko z niepewnych pogłosek. W Mandżurji południowej nastąpiła względna cisza, wywołana prawdopodobnie w znacznej części porą dżdżystą, która, lubo spóźniona, nadeszła nareszcie i wszelkie prawie ruchy wojsk zatamowała.

E. Jerzyna.

PRZYPISKI.

Giekawy kwestyonaryusz.

Powiadam szanownym państwu iż niemasz w społeczeństwie naszym żywiou bardziej czynnego i ruchliwego, nad nasze... feministki. Dowód tej ruchliwości feministycznej w kierunku społecznictwa leży właśnie przedemną, a jest nim: „Kwestyonaryusz dla służących“. Taki tytuł dokument ten nosi, jest on zaś rozdawany w setkach, w tysiącach egzemplarzy, służącym płci żeńskiej, z zaleceniem stanowczem, iżby go różne „młodsze“, kucharki, piastunki, wreszcie służące „do wszystkiego“ paniom swoim bezwzruszowo nie pokazywały.

Służące tedy mają same wypełnić rubryki odpowiedzi na pytania kwestyonaryuszem objęte, a jest ich, pytań tych, 34, wyraźnie aż trzydzieści cztery!

Oczywiście, na przytoczenie pytań w s z y s t k i e h zabrakłoby mi miejsca; nie mogę przecież powstrzymać się od zacytowania choć niektórych, najbardziej interesujących i charakterystycznych.

Naprzykład:

„Ile lat *pani* (a jakże!) służy wogóle?

„Ile wynosi płaca *pani* u obecnych państwa?

„O której godzinie wstaje *pani* (to jest *pani* służąca, nie zaś *pani* domu) zimą, a o której latem?

„Czy zmuszoną jest *pani* czuwać w nocy z powodu przyjmowania gości, lub późnego powrotu państwa do domu?

„Czy odprowadza *pani* w nocy panią domu lub panny?

„Jak często i jak długo wolno *pani* bywać po za domem?

„Czy nie czuje się *pani* przeciążona pracą?

„Czy jada *pani* to samo co i państwo? (czy też żąda czegoś jeszcze lepszego?)

„Jakie jest pomieszczenie w którym *pani* sypia? Czy

jestto kuchnia, pawlacz, czy pokój oddzielny? Określić długość, szerokość i wysokość pomieszczenia sypialnego. (A jeżeli sypialny pokój *pani* wydał się jej za szczupłym, czy zażądałaś *pani* urządzenia sypialni w salonie państwa?)

„Czy tam gdzie *pani* służy, roboty takie, jak: pranie, prasowanie, reperowanie, pieczenie ciasta, szorowanie podłóg, gotowanie podczas przyjęć, mycie okien, trzepanie dywanów, nie bywają wykonywane po za domem, t. j. *nie przez służbę*? (A jeżeli pierze, prasuje, gotuje, trzepie dywany, myje okna i szoruje podłogę w kuchni sama *pani* domu, co *pani* dobrodziejka wówczas porabiasz i czem się zajmujesz?)

„Czy ma *pani* dochody z napiwków i czy branie napiwków nie sprawia *pani* przykrości? (zwłaszcza wówczas, gdy napiwek wydaje się *pani* za skromny?)

„Czy zamieniłaby *pani* chętnie służbę na zajęcie inne i jakie? (Mianowicie, czy nie zechciałaby *pani* zostać feministką, społeczniczką, lub wogóle zamienić służbę na zajęcie takie, przy którym możnaby było nie robić nic, ale zato jeść dobrze, spać długo, ładnie się ubierać i wieczorami spacerować po ulicach miasta?)

Dosyć! I tego wystarczy dla zrozumienia t e n d e n c y i onego „kwestyonaryusza“, który aczkolwiek szczegółowym jest, nie wyczerpuje jednak kwestyi całkowicie. Brak w nim pytań niektórych, nawet zasadniczych. Naprzykład:

Czy n ę d z n a płaca, jaką *pani* pobiera, wystarcza jej na sprawianie sobie możliwie modnych kapeluszy, a i sukni nie gorszych od tych jakie nosi chlebobawczyni?

„Czy dostateczne masz *pani* „k o s z y k o w e“? — czy okrutna chlebobawczyni *pani* nie sprawdza cen na targu — i czy d o c h o d u tego nie poważa się przypadkiem nazywać złodziejstwem?

Czy miewasz *pani* dość czasu na uprawianie flirtu w bramie domu, lub na przyjmowanie gości w kuchni — i czy okrutni państwo nie stawiają *pani* w tym względzie nieludzkich jakichś przeszkód?

Czy nie zdarzyło się tak, iż goście przez *pani* przyjmowani okradli mieszkanie państwa i czy z tego powodu nie miałaś *pani* jakich przykrości?

Czy masz *pani* dostateczną swobodę w wymyślaniu swej *pani* od ostatnich i czy nie spotykasz się w tym względzie z jakimś protestem niewłaściwym? i t. d. i t. d.

Naturalnie że pytań takich, jak: czy *pani* bywasz w kościele na Mszy S-tej w każdą Niedzielę i święto; czy spełniasz obowiązki swoje religijne i czy ze strony chlebobawców nie napotykasz w tem przeszkód? — napróżnoby w „kwestyonaryuszu dla służących“ ktoś szukał. Niema tam ani słówka dotyczącego „przesądów religijnych“, ale bo też autorkom kwestyonaryusza, opiekującym się dolą nieszczęśliwych ofiar zmuszonych prac, prasować, gotować, myć okna i szorować podłogi — o ile ich panie w zajęciach tych nie wyręczają — o jakąś tam moźalność służby jako żywo nie idzie!

A o co idzie? Chyba tak tylko wytłumaczyć to można: Jakkolwiek nasze p a n i e młodsze, kucharki i inne Marysie „do wszystkiego“ są już dziś należycie zdemoralizowane i dostatecznie mają już w głowach poprzewracane, to jednak nie w takim jeszcze stopniu, w jakim objaw ten występuje wśród działaczek feministycznych. Jeszcze tam, wśród tych „pań“ młodszych i kucharek, jest więcej zdrowej myśli, rozsądku i więcej poczucia moralności. Trzeba więc, przez rozrzucanie „kwestyonaryuszów“ w powyższym sensie i rodzaju, ogłupić klasę tę służebną i zepsuć ją do reszty, a przez z r ó w n a n i e takie w głupocie „wolnej myśli“ i „wolnej moralności“ — zbliżyć ją ku... sobie. Niechże bratnie, głupie i zepsute dusze się łączą!

Takim jest cel tej najnowszej, bzikowato-feministycznej propagandy!... K—ny.

KRONIKA BIEŻĄCA

KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Jaki będzie wewnętrzny wygląd kościołów warszawskich za lat 200? Jeśli nazbyt częste umieszczanie pomników pośmiertnych w kościołach warszawskich, jak się to obecnie praktykuje, stale i nadal trwać będzie, — w takim razie za lat 200 kościoły te będą wewnątrz podobne do galerij katakumbowych. I już wtenczas dla osoby nawet najgodniejszej nie będzie miejsca na pomnik, chyba w jakim ciemnym kącie. A czy kościoły dzisiaj istniejące egzystować będą tylko 200 lat?

Słuszny więc potomkowie mieć będą żal do przodków swoich, iż o przyszłości nie pamiętali. Boć pomników do kościoła przyjętych niepodobna będzie ztamtąd usunąć. Samo przeniesienie niektórych na inne miejsce wywołałoby krzyk panów liberalnych, jak to było niedawno przy restauracji katedry na Wawelu.

A obawa o to przepełnienie kościołów warszawskich pomnikami jest aż nadto uzasadnioną: mamy bowiem mnóstwo ludzi „zasłużonych“, „znanych“, „znakomitych“ i „nieocenionych“, którzy po śmierci potrzebują pomników. Umarł np. za granicą polski *minorum gentium* poeta, więc przyjaciele umieścili mu w jednym z kościołów warszawskich płytę pomnikową; choć niewiadomo, czy na pismach jego mogłaby cenzura kościelna położyć swoją aprobatę. Umarł wysoce wolnomyślny historyk literatury, jeden z głównych wodzirejów warszawskiego pozytywizmu — i koledzy jego ani się zawahali zaprojektować umieszczenia pomnika dlań w kościele — koniecznie w kościele! Umarł wreszcie przed kilkoma laty dziennikarz, więc przyjaciele gotują mu obecnie pomnik i mają go umieścić także w kościele. Z jakiej racji? Może to był polski Veuillot? — Może swoim piórem dzielnie bronił religii i Kościoła przeciw napaściom jego nieprzyjaciół? Bynajmniej. Toż pamiętamy czasy, kiedy to „Przegląd Tygodniowy“ a potem i „Prawda“ z całą furją uderzały swojemi „taranami postępu“ w naszą religię i Kościół. Odpierał te ataki wówczas jeden tylko „Przegląd Katolicki“. I żalił się też ówczesny redaktor tego pisma, ś. p. ks. Nowodworski, na obojętność prasy „zachowawczej“, iż ta nie stawiała w obronie podkopywanych zasad Wiary S-tej i moralności chrześcijańskiej... A gdy ci panowie dziennikarze kończą swój ziemski żywot, młodszy ich koledzy chcą im umieszczać pomniki w kościołach!

Pomnik jest odznaczeniem osoby zmarłej. Jeżeli tedy odznaczenie takie ma być w kościele, to jedynie członka Kościoła, który się wyróżniał z pomiędzy innych życiem prawdziwie chrześcijańskim i zasługami na gruncie religijnym. Kto nie posiada tej kwalifikacji, a ma zasługi na innym polu, może mieć sobie pomnik gdzieindziej, ale nie w przybytku Puna nad pany.

Pomniki bywają umieszczane w kościołach najczęściej dla oszczędzenia kosztów. Pomnik na grobie kosztuje więcej, a nadto trzeba mieć fundusz na jego konserwację. Zatem najdogodniej umieścić go w kościele. Ależ i mniejszym kosztem mogą być pomieszczone płyty czy biusty pomnikowe w miejscach dla tych osób — właściciwych, jak np. w salach publicznych, w salach redakcyjnych i t. p.

Powiedzą może panowie liberalni, że księża dla siebie tylko chcą zarezerwować miejsca na pomniki w kościołach. Odpowiadam: wcale nie. Owszem pragniemy, aby do wszystkich była stosowana zawsze jedna, sprawiedliwa, nie zaś nacjągiana miara.

Kosztowne uczyty. Pewne kółko ludzi poważnych i *nota bene* z obozu katolickiego, wystąpiło z inicjatywą i projektem uczczenia 25-cio lecia jednego z swych kolegów i zwierzchników. W tym celu inicjatorowie w listach rozesłanych z zaproszeniami proponują: na upominek czyli „dar jubileuszowy“ po rb. 10 i na „uczte jubileuszową“ także po rb. 10 od osoby, czyli razem po 20 rubli. Ponieważ w obchodzie może przyjąć udział około dwustu osób, przeto, nie licząc „daru“, na samą ucztę przypadłby fundusz w sumie około 2,000 (d w ó c h t y s i ę c y) rubli! O dar nie idzie; niechby sobie jubilat dowód ten pamięci i czci — otrzymał; niechby zresztą była przytem i ucztą, ale dlaczego ma być koniecznie tak kosztowną? Po d z i e s i ę ć rubli od osoby! Czy to właściwe? — zapytuje mnie jeden z zaproszonych i takie w dalszym ciągu kreśli uwagi. W tych szczególnie czasach, gdy po klęsce zeszłorocznej powodzi niemało jeszcze pozostało biedy, gdy straszliwa susza tegoroczna nie zapowiada również chwil lepszych; gdy wreszcie tworzą się w Warszawie komitety dla niesienia pomocy tysiącom ludności pozbawionej zarobku i cierpiącej głód; w tych mówię czasach wszelkie uczyty kosztowne, urządzane czy to z racji jubileuszów, czy z okazji innych, nie powinnyby zjednywać sobie aprobaty ludzi poważnych i poważniej myślących. Niechaj sobie uczują i.. szampanują finansisci, bankierzy, episierzy i rozmaici inni przedstawiciele burżazyi mniej lub więcej żydowskiej. Ich to rzecz i ich to jedyna podobno aspiracja w kierunku wywyższania się ponad tłum śmiertelników przeciętnych. Nam jednak, katolikom, naśladować ich w tym względzie, gdy tysiące biedaków głodnych wyciągają ręce po chleb, a specjalne komitety nęczą ich się zajmują, nie... wypada i nie godzi się nawet.

Takie uwagi czyni jeden, jak rzekłem, z zaproszonych do udziału w „uczcie jubileuszowej“, a ja w zupełności słuszność uwag tych odczuwając, dzielię się niemi z czytelnikami-rolarzami. Mniemam też że wszyscy oni powidzą jednomyślnie: r a c y a !

K—ny.

Germanizm w Hermanowie. Dziennik „Wiek“ w Nrze 227 podaje ciekawą charakterystykę stosunków panujących w fabryce cukru H e r m a n o w i e. Od lat 21 dyrektorem fabryki tej był p. Zdzisław Koziatulski, nawiasem mówiąc wnuk w prostej linii bohatera z pod Somo-Sierry. Po tak długiej sumiennej i uczciwej służbie dyrektor, bez żadnej ku temu racji, został uwolniony, a uwolniony bez emerytury. Owszem, szlachetni i szlachetnie oceniający uczciwą pracę współwłaściciele i zarządcy fabryki rzecz tak pokierowali, ażeby pan K. nie dośłużył lat, po upływie których należałoby mu się, wedle przyjętego zwyczaju, emerytura całkowita.

Inaczej, ba! i jakże inaczej! — postąpiono sobie z poprzednikiem obecnego dyrektora, niejakim Juliuszem Wimmerem, Niemcem oczywiście. Otrzymał on w swoim czasie uwolnienie po 18-tu latach służby, ale ponieważ był prusakiem, więc przyznano mu emeryturę dożywotnią w sumie s t u r u b l i m i e s i ę c z n i e, wysłaną najakuratniej i najrzetelniej do... Prus. I z kądże różnica taka w traktowaniu dyrektorów fabrycznych? Akta zarządu Hermanowskiego milczą o tem zapewne.

Nie dość! Następca p. Koziatulskiego, wbrew prawu o cudzoziemcach, będzie znowu n i e m i e c, nazwiskiem Hasterman. No i nie dziwnego... Bo gdy p. Koziatulski ukończył swego czasu b. Szkołę Główną, p. Hasterman ma za sobą kwalifikację ucznia szkoły rzemieślniczej łódzkiej. Znowu przeto r ó ż n i c a i różnica wymowna!

A i jeszcze nie dość! Faktycznie, cukrownią w Hermanowie zarządza, i także wbrew prawu o cudzoziemcach, poddany pruski, Niemiec rdzenny, p. Knaster, obecnie dyrektor cukrowni w Konstancji.

No... i jeszcze nie koniec. Wice-dyrektorem cukrowni w Hermanowie jest również Niemiec, niejaki p. Krater.

Ależ bo ów Hermanów jest zapewne wyłączną własnością Niemców. Właśnie że nie: głównymi właścicielami fabryki są tutejsi nasi „podskarbiowie narodu“! A jednak germanizm w Hermanowie kwitnie! Bo u nas bywa tak — i nikt się temu już nawet nie dziwi.

Ulgi dla żydów. Dzienniki warszawskie donoszą iż komitet ministrów uznał za właściwe dozwolnić żydom rzemieślnikom, kupcom pierwszej gildyi i osobom które ukończyły wyższe zakłady naukowe zamieszkiwać we wsiach i miasteczkach całego państwa.

Rajskie jabłka w „Gońcu“. W Nrze 418 z dnia 19 b. m. „Goniec wieczorny i poranny“ podał wiadomość niezmiernie ważną i — spieszę dodać — swą własną, oryginalną. Oryginalną, powtarzam, gdyż, jak świadczą reklamacje „Słowa“, „Kuryera Codziennego“ etc., „Goniec“, gwoli ułatwienia sobie redakcyi, artykuły cudze, zamieszczane w pismach wspomnianych, podaje za swoje i.. śmieje się naturalnie z autorów upominających się o swoją własność literacką. Zwyczaj ten zresztą stale w „Gońcu“ praktykowany, jest dopasowanym ściśle do jego tendencji zasadniczej, nawskroś żydowskiej. Tym razem przeciw z tej właśnie tendencji „Gońca“ spłynęła owa jego wiadomość oryginalna, a dotycząca sprawy niesłychanie doniosłej, albowiem... sprawy „palm i rajskich jabłek“, „potrzebnych żydom na zbliżające się święta ich jesienne“. Wiadomość zamieszczona w t e k s c i e r e d a k c y j n y m, nosi tytuł: „Sprzedaż palm i jabłek rajskich“, a informuje ona możliwie dokładnie czytelników „Gońca“, iż w warszawskim szpitalu żydowskim utworzył się komitet mający sprzedażą tą się zająć. „Komitet — brzmi w dalszym ciągu informacja — będzie się składał z wybitnych przedstawicieli gminy żydowskiej i dostarczy funduszu na zakupienie owych niezbędnych produktów świąteczno-starozakonnych, w czem oczywiście i redakcyja „Gońca“ żywy przyjemnie udział, dostarczając abonantom swoim, po cenie niższej, odpowiednie ilości „palm i rajskich jabłek“ na dzień „Rozhaszana“, czy też „Jom-Kipur“.

Starym już jestem dziennikarzem i różne widziałem już w prasie naszej sposoby jednania sobie serc starozakonnych; takiego jednak bezwstydu w tym kierunku nie zauważyłem. To już wyłączna własność i właściwość „Gońca“. A czytelnicy jego chrześcijaństwo co na to? Nic. Otrzymują dostateczną ilość miękkej bibuły i to im wystarcza. Skromne, niezwykle skromne wymagania.

K—ny.

Ciężkie czasy. Dzienniki zaznaczają skargi prasy żargonowej na coraz większy obecnie brak zarobku dla żydów po wsiach wogóle, a zwłaszcza w gub. Kijowskiej. I jest tak w samej rzeczy. Coraz więcej powstaje chrześcijańskich sklepów oraz instytucyj kredytowych, coraz bardziej ogół chrześcijański wstępuje na drogę legalnej, lecz niemniej stanowczej samoobrony przed ekonomicznym zalewem Judy, z kądże więc Juda ów „zarobek“ brać może? Goje zmądrzeli i ani lichwą, ani oszukańcem kramarstwem, ani pośrednictwem różnego rodzaju, ani nawet pachciarstwem dziś, tak jak za dawnych, dobrych czasów, trudnić się już nie sposób, więc... Więc pod-

bnio wielu żydów ma zamiar udać się o pomoc do Towarzystwa „Ica“ i — emigrować. Szczęśliwej drogi!

Z prasy. Tym razem z prasy prowincjonalnej, — która w postępowości żydowsko-liberalnej pozostawia nieraz w tyle najbardziej nawet radykalne organa warszawskie. Najgwałtowniejszym zaś radykalizmem w kierunku antychrześcijańskim i antyreligijnym wyróżniają się t. z. „Echa płockie i włocławskie“, te same „Echa“, które dla szykany księży — konia pozwoili sobie nazwać k u n i g a s e m i nazwę tę (kunigas w języku litewskim znaczy: ksiądz) zozydzać. Pisemko to, redagowane nad wszelki wyraz nieudolnie, skarży się na brak poparcia, nawet na zwróconą jakoby przeciw niemu agitację „pewnych kół klerikalnych“, a jednak proszę posłuchać do czego tam wyuzdanie pióra i swawola dochodzi. „Proszę wziąć do ręki — pisze do nas jeden z czytelników „Roli“ — N-ra: 60, 61, 62 i 63 tej gazetki i przejrzeć drukującą się tam powieść w nędznym tłumaczeniu z niemieckiego, p. t. „W opuszczeniu“. Na tle hakatystycznego tego bezceństwa występuje jakiś ksiądz Henryk i spowiadająca się u niego dziewczyna; a sposób w jaki on ją spowiada i zachowanie się ich obojga przy tym akcie świętym jest już chyba najniegodziwszem obrażaniem uczuć katolickich, na jakie mógł zdobyć się jedynie jakiś bardzo zaciekły hakatysta-wszechniemiec, nie przypuszczający zapewne, że to jego arcydzieło znajdzie miejsce bodajby w najlichszym świstku polskim Z lubością w dalszym ciągu niemiec ów opowiada, jak tenże „ksiądz Henryk“ odprawia penitentkę swoją, jak w węzółku odsyła do kościoła swoje suknie duchowne a przebiera się w świeckie, i jak wreszcie z penitentką razem rusza w świat daleki Z lubością, mówię, niemiec jakiś zaciekły bezceści Sakrament Pokuty i zozydza powołania święte kapłańskie, i z lubością, co jest stokróż wstrętniejszem, wydawca pisemka polskiego ohydą tą karmi czytelników swoich. I czy naprawdę czytelnicy spożywać to zechcą? Mnie bo się zdaje, że nawet rajeierpliwszym zpośród cierpliwych czytelników owych „Ech Płockich“ — po błażliwości w końcu zabraknąby powinno i że nikt z ludzi uczciwych a posiadających choć trochę poczucia godności chrześcijańskiej, świstkowi temu wolnego wstępu pod dach domu swego nie udzieli. Byłby to wyraz protestu najwłaściwszy, jak znowu dla „Ech“ osławionych byłaby najodpowiedniejszą jedyna jeszcze (nazywały się wpierr: „Echa płockie i łomżyńskie“) zmiana tytułu. Zamiast: „Echa płockie i włocławskie“, niechby się świsteczek ten zatytułował: „Echa żydowsko-hakatystyczno-wszechniemieckie“. Bo i dlaczego nie nazywać rzeczy po imieniu i nie używać tytułów, które się należą słusznie?

Jaki jest najtańszy i najmniej kłopotliwy sposób wydawania pisma? A oto taki, jakiego próbkę daje nam właśnie „Kuryer Warszawski“. W N-rze 232, z dnia 22 Sierpnia r. b., w wydaniu porannem, zamieszczoną została korespondencya z Berlina z datą 18 Sierpnia, i też samą słowo w słowo korespondencyę z Berlina znajdujemy w tymże samym „Kuryerze“ w wydaniu porannem z dnia 23 Sierpnia. Nie dość. W N-rze 233 z d. 23 Sierpnia w wydaniu porannem „Kuryer“ dał korespondencyę z Rzymu z datą 17 Sierpnia i *taż samą*, co do słowa, korespondencyą uczestował czytelników w wydaniu z tegoż dnia wieczornem. Niechże się już czytelnicy w te korespondencye (własne naturalnie) dokumentnie wczytają!

Albo to jest roztargnienie niezwykle, albo... najnowszy sposób możliwie taniego i oszczędnego wydawania pisma...

Nowe firmy chrześcijańskie. W dniu 11 b. m. otwartym został w Warszawie przy ulicy Mazowieckiej № 12 nowy skład dywanów pod firmą: „Warszawski skład fabryczny dywanów“. Skład ten istnieje będzie pod kierunkiem p. Władysława Chojeckiego, długoletniego współpracownika firm pierwszorzędných warszawskich, a ostatnio współpracownika firmy „A. Włodkowski“. Poświęcenia lokalu nowego składu dopełnił ks. Remigiusz Krukowski. Dla kościołów, według brzmienia ogłoszeń, skład odstępuje dywany po cenach wyjątkowo przystępnych. Nowej firmie chrześcijańskiej i polskiej życzymy szczerze powodzenia.

Z teatru i muzyki. Sezon operowy w teatrze Wielkim rozpocznie się w dniu 14-tym Września r. b. i trwać będzie do 14 Maja 1905 r. Na pierwsze przedstawienie przeznaczono nieznaną u nas operę p. Romana Statkowskiego, p. t. „Filenis“. Sezon opery włoskiej otwartym zostanie w połowie Października r. b. wznowieniem opery Donizettiego p. t. „Napój miłosny“.

Zapowiadana od dłuższego już czasu baśń dramatyczna p. Adolfa Walewskiego p. t. „Kopciuszek“, ukaże się po raz pierwszy w przyszłą Srodę na scenie teatru Letniego w Ogrodzie Saskim.

Na teje scenie najbliższą po „Kopciuszku“ nowością będzie krotchwila Bissona p. t. „Pan dyrektor“, z p. Kamińskim w roli tytułowej.

Zmarli. S. p. ks. Jan Kanty Zegadłowicz, proboszcz w Skawinie — zmarł tamże.

S. p. ks. Feliks Aleksander Orzechowski, długoletni misyonarz w Texas w Stanach Zjednoczonych, b. proboszcz

w Toledo, Cleveland, Sanct Amboy i Lasal — zmarł w dniu 17 Sierpnia r. b., przeżywszy lat 65.

S. p. ks. Antoni Zmuda, proboszcz parafii Chobrzany w dekanacie Sandomierskim — zmarł tamże, licząc 48 lat życia a 25 kapłaństwa.

S. p. Janina Stawińska, Siostra Miłosierdzia, przez lat 10 niosąca ulgę cierpiącym w szpitalu dla robotników Huty Bankowej w Dąbrowie Górniczej — zmarła tamże w 29-tym roku życia.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXXII.

Wielce mi miłościwy Panie a Redaktorze nasz!

Ojcowie nasi mawiali, jako „dobry żart tynfa wart“. A ja ci miły Redactorusie całkiem *gratis* komunikuję ucieznie, nb. autentyczne *factum*.

Niektóry urzędniczek owej kolei, którą za synekuryzm a opresyę pracowników *minorum gentium* „Rola“ siarczyście prażyła, miał jakowyś proces w sądzie gminnym. Dlatego w gminnym że on urzędniczek jest *possesionatus ruralis*, to jest dworek z ogrodem mający i do biura koleją dojeżdżający.

Swiadkami w procesie byli: kucharka i stróż. Niewiasta służebna zaczyna:

— Nasz jaśnie pan z jaśnie panią i jaśnie panienką...

Audytorium omal się nie udusi od śmiechu z tego „jaśnie państwa“.

Cóż dopiero kiedy świadek stróż znów prawi:

— Jaśnie pan, wchodząc z jaśnie paniczem do pałacu...

— Do jakiego pałacu? — pyta sąd.

— No, niby do pałacu jaśnie państwa...

Ordynarny dworek z facyatką drewnianą nazywany pałacem, wzbudził jeszcze większe *gaudium*.

— Jaśnie pan kazał pałacem nazywać, to ja tak muszę — eksplikowało się stróżysko.

— Nam przy zgodzie wymówiono, aby do państwa i o państwu nie odzywać się inaczej, tylko „jaśnie“ — wtórowała stróżowi rezolutna kucharka.

A co, nie ucieznie *factum*? I takie *subiectum* ni z pierza ni z mięsa, chmyz synekurkę piastujący, a górnio o sobie trzymający, każe swój futerek zwać pałacem a siebie jasnym panem.

Inni „jaśnie panowie“ z końskich kursów grę w totalizatora urządzający, w Piotrkowie, grodzie trybunalskim, nowy tor wyścigowy, otworzyli. Ale pono chłystków z Warszawy skórka za wyprawę nie stanie Krom „jaśnie panów“ i garści a z Łodzi *specialiter*, za tamtymi ciągnących, miejscowe *publicum* niedopisało i nie dało się... oporządzić.

Górá Piotrkowiacy! Snać mądrzejsi od Warszawiaków. *Centum laudes* za rozsądną abstynencyę!

Tak jak *centum*, ale... czego innego świsteczkowi *sub titulo*: „Kuryer Poranny“, za umieszczenie listu z Marynbadu jakiejś żydowicy. Toż ona Sura czy Chaja, opisując nabożeństwo w kirsze protestanckiej nazywa je stale *mszą*...

I to się drukuje w pisemku podającym wiadomości z kościołów naszych, a podobne bzdurstwo publikującym całkiem seryo.

Ano predykantów księżmi nazywają, więc i luterskie nabożeństwo *Mszą* mianują.

Otl nowy kwiatusek uszczknięty z bujnie zażydzonej prasy *in oppido nostro*.

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

Bańki ale... nie mydlane.

NAJNOWSZY WYBÓR BAJEK.

Młody żyd, dla tradycyi pełen aprobaty,
Cieszył się, że jak ojciec ma nos też garbaty.
Rzekł stary: — Nie w garbatym nosie nasza władza,
Taki nos w interesach nieraz nam przeszkadza!...
Lach.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. J. B. w Kr... — 1) Dzieło o które Szanowny Ksiądz Kanonik zapytuje, jest wyczerpane, a o nowem, zamierzonym wydaniu nie słyszeliśmy. 2) W tém właśnie jest kwestya że „Rola“ i te drogi rozpowszechniania, o których Sz. Ksiądz Kanonik wspomina, ma przed sobą zamknięte; ztąd też tylko na *osobiste poparcie* przyjaciół i życzliwych liczyć przedewszystkiem musimy. 3) Za życzliwe interesowanie

się pismem i serdeczne słowa zachęty raczy Szanowny Ksiądz Kanonik przyjąć wyraz najszczerzej i głębokiej wdzięczności.

Sz. Ks. T. Dybowski w Bydlinie. — Na list Sz. Księdza Proboszcza postaram się przesłać odpowiedź w czasie niezadługim.

Sz. Ks. J. Wielicki w Zwolentiu. — Po zakomunikowaniu reklamacy Sz. Księdza Dobr. administracji „Gońca“, prenumeratę półroczną na „Rolę“ otrzymaliśmy.

Sz. Ks. Ginoff p. Rodomyśl. — Reklamację Sz. Księdza Dobr. zakomunikowaliśmy bezzwłocznie administracji „Kuryera Polskiego“ — i otrzymaliśmy odpowiedź następującą: „Ponieważ jest dwóch odbiorców otrzymujących pod tym samym adresem, przeto nadesłana prenumeratę zapisaliśmy jednemu z nich na czas dalszy (?); obecnie omyłka została spostowana i od N-ru bieżącego do Września r. b. wysyłać będziemy pismo gratis, a prenumeratę zapisaliśmy do 1 Marca 1905 r.“ Komunikując odpowiedź tę Sz. Księdzu Dobr. nadmienić winniśmy, iż prenumerata była przesłana przez nas *bezzwłocznie* po jej otrzymaniu.

P. A. Narbutt w Wil. — W kwestyi powieści raczy Sz. Pan zwrócić się do red. „Kroniki Rodzinnej“ (Krakowskie Przedmieście № 6), która ma ją wydać swoim nakładem w książce osobnej. Prenumeratę półroczną otrzymaliśmy, o czym stosownie do życzenia, powiadamy niniejszem Sz. Pana.

Pani Marya Hlasko w Pet. — Może być tylko wina poczty, gdyż wysyłka „Roli“ wcale nie była wstrzymywana. Obecnie numeru brakujące, poczynając od 31 włącznie, wysłaliśmy powtórnie. Najchętniej na tych samych warunkach „Rola“ i w dalszym ciągu będzie wysyłana. W razie nieotrzymania numerów, raczy nas Sz. Pani powiadomić.

P. Wanda Malinowska w Pieskowej Skale. — Dziękujemy uprzejmie za wyjaśnienie; będzie ono dla nas wystarczającym.

Pani M. w Kalinowie. — Raczy Pani odczytać odpowiedź powyższą.

Pani M. zbolelej matce w Warszawie. — Srodki proponowane przez Sz. Panią, w kwestyi wzbronienia młodzieży wstępu na przedstawienia cyrkowe i teatralne, są niewykonalnymi w praktyce i w żadnym zresztą razie nie osiągnęłyby celu. Żąda Sz. Pani od nas „wskazówek dla rodziców?“ Możemy jedną dać tylko: wychowywać dzieci w *zasadach religijnych* i przy nieustannej modlitwie o łaskę tudzież pomoc Boga, starać się o takie zasad *wyruntowanie*, iżby ich następnie żadne zgorszenie, żadne nauki rzekomo „postępowe“ a właściwie plugawe i przewrotne, żaden zły przykład, wreszcie żaden widok zepsucia zrujnować ani osłabić nie zdołały. Udanie się młodzieńca na Jasną Górę — doradzamy z całego serca; przedtem jednak raczy może Sz. Pani od wiedzieć nas w redakcyi. Służyć możemy w Czwartki między 4-tą a 6 a po poł. lub w Piątki od 10 do 12 zrana. Współczując szczerze boleści matczynej Sz. Pani, pragnęlibyśmy równie szczerze jej pomódz.

P. S. Feinsztein profesor (?) mnemoniki w Odessie. — Naprawdę atakujesz nas pan swoimi odezwaniami, gdyż doniesień o pańskiej... „sztuce wzmacniania pamięci“, nawet w dziale ogłoszeń płatnych, wcale zamieszkać nie będziemy.

REKLAMY.

Kupno i Sprzedaż Papierów Publicznych oraz wszelkie operacje bankierskie

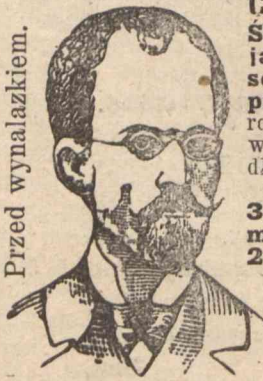
najkorzystniej
załatwia

DOM BANKOWY 1034-26-22

Eugeniusz Brzosko i S-ka

w Warszawie

Marszałkowska 141.



Przed wynalazkiem.

CAPILIFER

Srodek wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież. Wskutek czego resna gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.

Ceny flakonów: 2, 3, 4 i 6 rb. Mydła do mycia włosów po 20, 30, 40 i 50 kop.

Pozwolenie Urz. Lekarski № 1036.

Aby uniknąć naśladownictwa

wyłączna sprzedaż u wynalazcy

T. L. GRABOWSKIEGO

Aleja Jerozolimska Nr 70.

Obstalunki od rb. 2-eh załatwiam za gotówkę lub po otrzymaniu zadatku 60 kop. 342-13-2

Oprawa książek różnych i wyrób galanteryi
INTROLIGATOR

A. Kozłowski

ulica Leszno Nr. 3, w Warszawie. 1979-12-12



Po wynalazku

Wyszło z druku dziełko p. t.

Różaniec o Najświętszym Imieniu Jezus

Na 1 lub 2 głosy. Zebrał i ułożył **ks. T. Makarewicz**. Cena kop. 60. Nabywać można w księgarniach. Skład główny u **Gebethnera i Wolffa**. 344-6-5

Zakład naukowy żeński 6-cio klasowy
z klasą przygotowawczą i salą dla słođu

Bronisławy Jastrzebowskiej 355-5-4

przy ul. Marszałkowskiej 74, róg Hożej.

Zapisy uczennic od 20 Sierpnia. Egzaminacje dla stałych pensyonerek i uczennic przychodzących 1. 2. 3 Września. Lekcje rozpoczynają się 5 Września.

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomnik w z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (161-52-25)

Dzika 51.

Ekstrakt Orzechowy „**RAMBOUILLET**“

wynalazku **A. PRZEDEMBSKIEGO**, do farbowania siwych włosów na kolory czarny, brunatny, szatyn i blond. Cena flakonu rb. 1, próbný kop. 50. Za przesyłkę pocztową kop. 40. Biorący 3 flakony większe lub 6 próbných kosztów przesyłki nie ponoszą.

Zakład fryzjersko-perfumeryjny

A. Przedembskiego

Plac S-go Aleksandra № 13.

262-12-4

Szkoła przygotowawcza ze słojdem

J. PRZYŁUSKIEGO

Przysposabia do szkół średnich, rozwija fizycznie przez gry na świeżem powietrzu, i troszczy się o wychowanie moralne uczniów. Zapisy przyjmuje codziennie. 373-3-1

Hoża 9, w Warszawie.

ZAKŁAD GALWANICZNY

Konstantego SZYMONIAKA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 71.

Przyjmuje każdą robotę w zakres galwanizatorstwa wchodzącą, t. j.: **złocenie, srebrzenie, oksydowanie i odnawianie** wszelkich wyrobów platerowanych, oraz **aparatur kościelnych** jako to: **Monstrancji, Kielichów, Relikwiarzy** i t. p. Reperacje i dorabianie brakujących części, uskutecznia dokładnie i tanio. **Złoci w ogniu.** 378-12-1

Cennik Hayacyntów, Tulipanów, Narcyzów i innych cebul kwiatowych, a także kłaczy i roślin zimotrwałych z dokładnym opisem ich uprawy, wysyła na każde żądanie bezpłatnie skład nasion

Kwiatkowski i Niemira

WARSZAWA

220

Nowy-Swiat 59.

Zostające pod zwierzchnictwem Ministeryum skarbu
KURSY HANDLOWE ZEŃSKIE
 z PENSYONATEM

Teodory RACZKOWSKIEJ

Żórawia Nr. 6.

Zapis słuchaczek na r. 1904/5 od dnia 16-go sierpnia i egzaminy dla nowowstępujących dnia 13-go i 14-go września, wykłady rozpoczną się dnia 15-go września. 371-3-1

Kursy wieczorne roczne

pojedynczych przedmiotów specjalności handlowej, grup takowych, oraz języków nowożytnych. Zapis słuchaczek od dnia 16-go sierpnia.

ODZNAOZENIE Towarz. Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem. **MEDALE** z Wystawy Przemysłowej w Warszawie w 1885 r.

ZAKŁAD

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY
Wł. Stadnickiego

Ogrodowa 44 w Warszawie

Wykonują roboty, jakoto:

Oltarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakładzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlubne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są su miennie, artystycznie z całą akuracnością, z drzewa wyborowego i suchego.

Posiadamy figury gotowe i feretrony 263-12-9
Geny przystępne. Ogrodowa 44



Oryginalne Maszyny do Szycia
KOMPANII KEMPISTY KASPRZYCKI
 NAJWIĘCEJ GWARANTOWANE
 ZA GOTÓWKĘ I NA RATY:
NAJTANIEJ



sprzedają magazyny:

Warszawa

od Trębackiej

Nowosenatorska Nr. 8.

Lublin

Krakowskie-Przedmieście 196

naprzeciwko kościoła S-go Ducha.

Kielce

ulica Duża Nr. 15

dom W-go Kozerkiewicza.

KOMPANII KEMPISTY KASPRZYCKI

Uwaga. !!! 60% taniej !!!

sprzedajemy maszyny syst. Singera:

ręczna 16 rb. — nożna 22 rb.

(1123-52-35)

Pierwsza w Kraju

Fabryka stempli
kauczukowych

i pieczęci metalowych, zakład grawerski
 drzeworytnia.



Z. SUCHOWIECKI

Wierzbowa 6 (Hotel angielski) Telefon № 343? Fabryka agentów
 żadnych nie ma i za przyjmowanie obstarunków nie przez kantor nie
 odpowiada. 321-10-9

Fabryka Robót Kościelnych

St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Oltarze, odnawia stare, posiada zapas
 feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się
 W-mu Duchowieństwu. 317-6-5

Towarzystwo Udziałowe

„SALON ARTYSTYCZNY“

w Warszawie, Nowy-Swiat 27.

Podejmuje się przeprowadzania wszelkich robót w zakresie sztuki, zaopatrywania kościołów w przedmioty artystyczne wykonywane pod opieką i kierunkiem Zarządu z udziałem księży. 241-26-11

Fabryka Dzwonów
A. Zwoliński i A. Dzierżanowski

W WARSZAWIE.

Odlewa nowe dzwony i przelewa stare po możliwie niskiej cenie, i wykonywa okucia nowego systemu. 323-6-5

Kantor **Targowa 32 A. Dzierżanowski.**

Herman & Grossman

Warszawa, 16. Mazowiecka 16.

Petersburg. — Moskwa.

Fortepiany, Pianina i Organy

fabryk krajowych i zagranicznych w wielkim wyborze.

Sprzedaż na rozplaty miesięczne po 25 rb.

WYNAJEM wyborowych instrumentów. 241-6-4

ANGELUS — ORCHESTRAL

Pianina — „CROWN“ — „SYMPHONY“.

Telefon 555



Cenniki ilustrowane gratis.

Najlepszy krój koszuli!!!

Chmielna 20, w Warszawie.

BIELIŻNY R. WAWROCKI

po leca: **KRAWATY,**
BEKAWICZKI od 65 kop.
SZELKI, Wroby trykot. i półczosznice,
LASKI, PARASOLE, KALOSZE,
 P. P. Handlowcom i Studentom 10%.

Ceny nizkie.

HURTOWY SKŁAD WIN JANA ORŁOWSKIEGO

w Warszawie, ulica Rymarska Nr. 12, w podwórzu.

Poleca wina węgierskie, francuzkie i hiszpańskie, oraz krymskie na szczepach węgierskich i francuzkich.

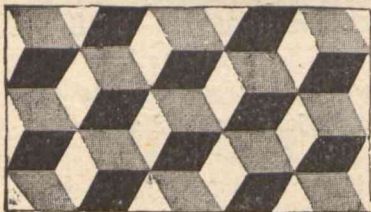
Czcigodnemu Duchowieństwu

polecam wina do Ofiary Mszy S-tej, za czystość i naturalność których firma ręczy. Sprzedaż od 1 butelki do największych rozmiarów beczek, uskutecznia się wprost z piwnic, Rymarska Nr. 12. 361—12—3

Jan Orłowski.

Medal złoty duży
na wystawie w Warszawie 1902 r.

List pochwalny
od Ministerium Rolnictwa.



Dyplom uznania
najwyższe odznaczenie na wystawie
w Lublinie.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

Francuzkich Posadzek Cementowych inkrustowanych

dawniej **N. CLAUSE & C^o**

Warszawa ul. Książęca № 7.

ulożyła posadzki w następujących kościołach: w Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, Racięcicach, Wykowszycach, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnikach, Skarżycach Marjampolu, Żyrardowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Gradzanowie, Chełmie, Świerczynie, Kodrębiu, Kalwarii, Pirowicach, Prusznynie, Zambskach, Rędzinach, Liskowie, Bełchowie, Lubani, Korytnicy, Broniszewie, etc

w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno—Sw. Trójcy przy ul. Sołec) etc. etc. etc. Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło trzydziestoma kościołami.

Dla Kościołów ustępstwo od cen.
Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.

372-4-2

DOM BANKOWY

RYSZARD SOKOŁOWSKI I S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje w zakresie operacji bankierskich wchodzące. Asekuruje Pożyczki Premiiowe wszystkich trzech emisji najtaniej. 364—52—45

DOMINIK PABISIEWICZ

KRAWIEC

NIECAŁA 4, w WARSZAWIE

poleca **Ubioru Duchowne**
gotowe Płaszczki letnie, bereta, pectorały.

Szkoła Mężka

z Pensjonatem 344—3—2

B. ŚWIERCZKOWSKIEGO

Elektoralna 17.

przysposabia uczniów do gimnazjum i innych średnich zakładów naukowych. Zapisy codziennie. Lekcje 5-go Września.

MAGAZYN MEBLI

oraz **ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY** **Antoniego Strómiłko**

Bracka 25 — w Warszawie,

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 260—52-17

Ceny niskie. — Stołarnia własna.

SZKOŁA PRYWATNA MĘZKA

K. GROCHOWSKIEGO

Nowy-Świat № 31, róg Chmielnej.

Przygotowuje uczniów do gimnazjum i innych średnich zakładów naukowych. Zapis kandydatów codziennie od 10-ej rano do 3-ej po południu. Do oddziału przygotowawczego przyjmowani będą kandydaci od lat 7-iu bez umiejętności czytania i pisania. Wolne miejsca w klasach wstępnej, I-ej i II-ej. Szkoła zaopatrzona w najnowsze pomoce naukowe. 113-3-1

NOWO-OTWORZONA

SZKOŁA TECHNICZNA

A. Łaguny i E. Chawrajewicza

inżyn., z oddziałami: mechanicznym, chemicznym, budowlanym i młynarskim z 2-ą klasową szkołą przygotowawczą i internatem.

Przyjmuje podania **S-to Krzyżka Nr. 25.**

Tamże **KURSY WIECZORNE** dla przygotowania na rangę i świadectwa. 366—4—2

OBICIA

PAPIEROWE w wielkim wyborze

Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**

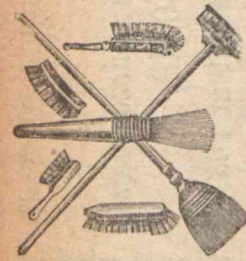
Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!

STEFANA LOBERA

224—28—20

Marszałkowska № 117. (Telefon № 2861). Magazyn w podwórzu

Fabryka
Szczotek i Pędzli
ALEXSANDER FELT.
 w Warszawie Senatorska Nr. 24.



297-52-13

Zostająca pod zwierzchnictwem Ministra Finansów

SZKOŁA KOMERCYJNA 7-kl. ŻEŃSKA ANIELI WERECKIEJ

w Warszawie, ulica FOKSAL Nr. 18.

Zakład naukowy średni, otwarty w roku 1901 liczy obecnie dwa oddziały przygotowawcze (niższy i wyższy), oraz 5 klas normalnych od I-ej do V-ej. Od roku szkolnego 1904/5 będzie otwarta kl. VI. Program nauk i szematy na prośby wydaje Kancelarya szkoły. Egzaminy rozpoczną się 5-go, lekcye zaś 9-go Września (n. st.) 365-4-3

Przy szkole pensjonat.



REKOMENDUJEMY MAGAZYNY CHRZEŚCIAŃSKIE UBIORÓW MĘZKICH R. DZIEBOWICZA

egzystujący od r. 1884 przy ul.

NOWY-ŚWIAT Nr. 5, wprost straży ogniowej
I ŚWIEŻO OTWARTY

K. R. DZIEBOWICZA

SZPITALNA Nr. 5, w Warszawie.

Mamy honor zawiadomić W.W. Panów, że obydwa magazyny te posiadają wielki wybór gotowych jesiennych palt i letnich sak-palt, po cenach możliwie niskich.

Przyjmują wszelkie zamówienia garderoby męskiej dla dopasowania podług figur z materiału własnego lub powierzanego im, w przeciągu 48 godzin. Wszelkie garnitury zamówione z tychże magazynów sz. klienci otrzymywać będą z dwoma parami spodni. 231.-20-20
Tamże nowe garnitury frakowe do wynajęcia.

!!Ostatni wyraz udoskonalenia!!

PRZEWOŻNE KOMPLETY MŁOCARNIANE

o pojedynczem i podwójnem czyszczeniu

SZTYFTOWE

CLAYTONA i SCHUTTLEWORTHA

CEPOWE

HOFHERRA i SCHRANTZA

oraz

najwięcej rozpowszechnione w kraju jako proste, dobrze działające i

SZCZEGÓLNIIE TRWAŁE

KONNE GARNITURY MŁOCARNIANE

bez czyszczenia

TRYBOWE i PASOWE

H. CEGIELSKIEGO Z POZNANIA

polecają

jako wyłączni przedstawiciele

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, MIODOWA 4.

Rysunki, bliższe wyjaśnienia, wysyłamy natychmiast gratis i franco.

ANTON GERBACH

SKŁAD

SUKNA i
KORTÓW

Fabryk Krajowych
i Zagranicznych

oraz Chustek, Kołde, Pleców i Der

w Warszawie, Trębacka 4.

368-6-2

W 6-cio klasowym Zakładzie Naukowym Żeńskim
MARJI MATUSZEWSKIEJ
 przy ulicy Leszno Nr 28, w Warszawie

Zapis uczennic odbywa się codziennie od 2-4. Egzaminacje wstępne od 3-go Września. Rok szkolny 5-go Września. (369-3)

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych
JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralfnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy **Senatorskiej** pod № 447 (17), przy ul. **Wierzbowej** w domu doch. Teatr. Warsz. i przy ul. **Marszałkowskiej** w Magaz. pp. **LUBELSKIEGO** i S-ki— oraz **St. Petersburgu**, a Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w **Moskwie**, na Kuznieckim moście w domu W-ne, Terleckiej, — w **harkowie**, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszezenki — **Odessie**, na ul. Deribasowskiej dom W-go Sipcza — w **Tyflisie**, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w **Rydzie**, na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul” — w **Kijowie**, na Kreszczatku, w Magazynie W-go Marcinczyka — w **Wilnie**, u W-go Odyńca — w **Lublinie**, w Magazynie W-go Marcinczyka — w **Kaliszu**, u W-go M. Landau — w **Konstantynopolu**, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we **Lwowie** przy ul. Kapitulnej. 165-12-11

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie. Samarze. Połtawie. Kijowie. Elizabetgradzie. Irbiecie i t. d.

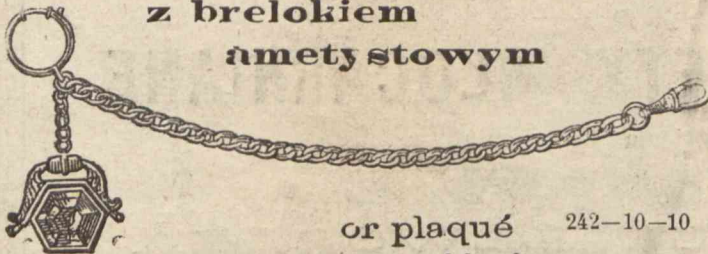
Magazyn ubiorów męzkich **J. Olszewskiego**

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność iż jest zaopatrzony w dobór materyałów krajowych i zagranicznych. Przyjmuje również wszelkie obstalunki tak z własnych jako też z powierzonych materyałów; wykończenie staranne, ceny możliwie niskie 112-6-3

Marszałkowska Nr. 80 róg Wspólnej
 pierwsze piętro front

Rb. 3.50 | **DEWIZKI PANCERNE** | Rb. 3.50

z brelokiem
 ametystowym



or plaqué 242-10-10

z gwarancją piśmienną poleca
 WARSZAWA

MAGASIN **G. BARGOIN** Nowy-Świat 47.
 FRANÇAIS

Zamówienia na prowincję wysyła za zaliczeniem pocztowem.

„**NAKOŁO ŚWIATA**”

Pismo tygodniowe ilustrowane,
 poświęcone opisom ziem, ludów, podróży, zjawisk przyrody i wynalazków
 Trzeci rok wydawnictwa.

Program pisma. Opisy podróży lądowych i morskich. Artykuły popularno-naukowe z dziedziny przyrodznawstwa i geografii. Krajoznawstwo ze szczególnem uwzględnieniem kraju własnego. Panorama ludów (opisy ludów we wszystkich częściach świata, zwyczajów, wierzeń i t. p.) Pogadanki z higieny i medycyny popularnej. Postępy techniki i przemysłu. Dla miłośników fotografii. Astronomia amatorska oraz Kronika esperantyczna.

zawierająca wiadomości i informacje o języku Esperanto.

po raz pierwszy wprowadzona w piśmie polskim. 357-3-2

Warunki przedpłaty:

w Warszawie:		w Królestwie i Cesarstwie.	
Rocznie	rb. 4.	Rocznie	rb. 5 kop.—
Półrocznie	2.	półrocznie	2 " 50
Kwartalnie	1	kwartalnie	1 " 25

Za odnośnienie do domu w Warszawie 15 kop. Prenumerata 6 rb. rocznie.

Przedpłatę przyjmują księgarnie oraz Administracja tygodnika „Naokoło świata” Wspólna 71 w Warszawie.

Numery okazowe bezpłatnie.

Wydawca **Antoni Orłowski**. Za Redaktora **Antoni Orłowski**.

WYDAWNICTWA „ROLI”.

Antysemityzm Ś-go Tomasza z Akwinu

przez Ks. H. GAYRAUD

Cena kop. 60,— z przesyłką kop. 70.

O ZAPIS ŻYDA STERNA

(W sprawie służby katoliczek u żydów)

skreślił JAN JELEŃSKI. 121-6-1

Cena kop. 20,— z przesyłką kop. 25.

Skład główny w red. „Roli”, Nowy-Świat 4. Nabywać można we wszystkich księgarniach.

WIERZE W BOGA
 A. WERYTUSA

powieść na tle epoki pozytywizmu warszawskiego, wykazująca skutki roboty bezwyznaniowej. Duży tom o 400 str. Cena 1 rub. 1069-6-9

Skład główny w Czytelnicy nowości Nowy-Świat Nr 21.

DO NABYCIA

WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

SYONIZM

w oświeceniu antysemity

przez 120-6-1

Teodora Jeske-Choińskiego

Cena kop. 40.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
 w Warszawie, Bielańska 3,
 (Hotel Lipski)

Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również Opakowania i przeprowadzki. 1108-21-21



Cenniki wysyłają się gratis i franco.

Dochodowy Teatrów
 Warszawskich

poleca wielki wybór broni
 pierwszych fabryk świata i po-
 cząwszy od Rb. 45, dla prochu
 bezdymnego. 376-18-1

ROBERT ALBERT
 SKŁAD BRONI
 z własną strzelnicą
 dla doświadczeń i prób broni
 pod firmą

W 6-cio klasowym Zakładzie Naukowym Żeńskim S. TOŁWINSKIEJ

ulica S-tej Barbary Nr 4 (dom specjalnie wybudowany na szkołę)

egzamina odbywać się będą w dniach 1 i 2 Września — lekye 5 Września.

(444—3—2)

„Klawiol“ Ap. Kowalskiego

(wynałazcy „Sudorynu“ od potu i joga woni),
aptekarza w Warszawie, Graniczna 10,
niezszkodliwy plyn i plaster, bez bólu

USUWA brodawki, skó-
rę zgrubiałą, **ODCISKI.**

C. plynu 30 i 50 k., plastru 35 k. Wysła się otrzymawszy rb. 1,
lub za zalicz. 110 k.: 2 plyn, za 30 i 50 k.; lub 2 plastry po 35 k.;
albo plyn lub plaster i sudoryn, ceny 80 k. Żądać w składach
aptecznych. Sprzedawcom rabat. 148—8—3

SZKOŁA 2 KLASOWA MĘSKA

z klasą przygotowawczą i równoległymi oddziałami

KAROLA SCHULZA

ul. S-tej BARBARY № 10.

Przyjmuje chłopców 7-10 letnich, bez umiejętności
czytania i pisania i przysposabia ich do gimnaz. filo-
log., szkół realnych i komercyjnych.

Lekeye rozpoczynają się 5 września. Przy szkole
znajduje się pensjonat. 340—6—5

GEBETHNER i WOLFF.



Krakowskie Przedmie-
ście № 17.

Reprezentanci na-
stępujących fabryk:

Fortepianów
i Pianin:

J. Blüthnera w Lipsku,
Chickering and Sons w Bostonie,
Gaveau, w Paryżu,
Pleyel, w

Melodykonów:

Małckiego w Warszawie.
Farrand et Votey w Detroit, Minch,
Doherty w Clinton, Canada,
Teofila Kotykiewicza w Wiedniu.
The Aeolian C-o, New-York.

Aeolianów i Pianol:
Organów
kościelnych:

Br. Rieger, na Słazku Austriackim.

350—25—3

Sanatogen

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm
u dorosłych i dzieci.

Prawdziwy tylko **Bauera i Ski** w opakowaniu rosyjskiem.

Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

Broszury na żądanie bezpłatnie.

S. Karczewski, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

Fabryka i Skład 913-26-16
Przedmiotów Democyjnych
P. BITSCHANA
Warszawa, ul. DŁUGA 51, poleca

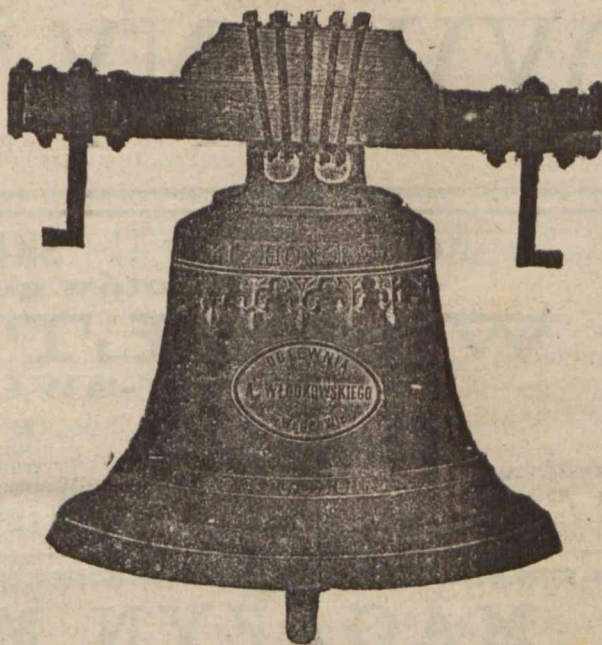
Figury M. Bosk.	Monstrancje
Figury Chrystusa	Kielichy
Figury Świętych	Puszki do Komunii
Feretry	Obrazy. Obrazki
Krzyże. Nagrobki	Transparenty
Latarnie	Kapliczki do I-ej Kom.
Lampiarze	Różańce
Lichtarze	Medaliki złote, srebr.
Żyrandole	Książki do Nabożeństwa
Zachensze	Stacye metal, terracot.
Żłobki komplet	Dzwony, dzwonki

Napisy dla kościołów.

ODLEWNA DZWONÓW

A. Włodkowskiego

W WĘGROWIE



Odlewa nowe dzwony

i przelewa pęknięte.

Nowy system okucia. 360—6—2

SAMOUCZEK

Wszystkich księgarniach sprzedają
się dzieła pedagogiczne **Reussnera**
do bardzo przedkiej i najłatwiejszej nauki
**Języków Obcych, bez nauczy-
ciela** z objaśnieniem wymowy i z klu-
ezem, pod tytułami:
Polsko-Niemiecki kurs wstępny
(Elementarny) po kop. 5, 12, 24 i
40; kurs I-szy kop. 80; kurs II gi
rb. 1,60.
Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12,
24, 40 i 220.
Polsko-Francuski kurs I-szy
kop. 1,20, kurs II-gi kop. 3,20;
Wypisy Franc. kop. 80.
Gramatyka Polsko-Francus-
ka kop. 1,20.
Polsko-Angielski kurs I-y kop.
75, kurs II-gi kop. 1,20.
Amerykański Przewodnik k.
50 i 5.
Polsko-Ruski Elementarz po
kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-szy k.
1,40; — kurs II-gi kop. 1,80.
Skład główny w księgarni J. Fiszera,
Nowy Swiat 9 Warszawa.

1127—19—15



**Majster
Cechowy**

T. Malinowski

Warszawa, 61. NOWY-SWIAT 61.
drugi dom od rogu S-tej Krzykiej.

1021—26—24

Reparacja z gwarancją.

Poleca wielki wybór zegar-
ów i zegarków pierwszo-
rzednych fabryk genewskich
po cenach umiarkowanych.





FABRYKA
Przyul. SIENNEJ 52.
Telefon 2953
Egzystuje
od 1876 r.

BRZEZIŃSKIEGO S-to Krzyska 1b
(nawprost Włodzimierskiej), telefonu Nr. 3462.
Sprzedaż Hurtowa i detaliczna.

Gracyana
Kufry, Walizy, Torby, Nessesery,
Obuwie płócienne letnie — oraz wszelkie
przybory podróżne i galanterię
poleca **MAGAZYN FABRYCZNY** 1078-13-9



WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win
w Warszawie i na Powincyi.
Główny skład w Warszawie **Senatorska 27.**

331-52-45

WITRAŻE DO OKIEN

Francuzkie białe i kolorow : 180 deseni od 35 kop. do 1.50 za metr
długości, szerokości 1/2 metra. — Przyłożenie na szyby natychmiastowe. —
Długoletnia trwałość wypróbowana — Prospekt i próby bezpłatne. —
Magazyn Francuzki ul. Hr. Eerga 8. 111-5-1



Bandaże Ropturowe własnej konstruk-
cji, Pończochy elastyczne, Narzędzia le-
karskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy,
Nożyczki, Noże sto-
lowe i t. p. — poleca **W. ŁADA**

Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.

250 Setki podziękowań. 52-43



Zakłady Artystyczno-Kościelne
pod firmą

J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-32

FABRYKI: { w Warszawie, Nowogrodzka 78.
w Poznaniu, św. Łazarza 2a.

Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, **Senatorska № 19**
Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895.

**Hurtowy Skład Win Krymskich
Kaukaskich i Bessarabskich**

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia
wysyła się na żądanie franco i gratis.

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne
do użytku kościelnego. 359-52-3

DYWANY

Portjery, Firanki, Pokrycia meblowe, Chodniki, Kapy,
Serwety, poleca nowo-otworzony

Warszawski Fabryczny Skład Dywanów

Mazowiecka Nr. 12, telefon 4286

po cenach fabrycznych, niebywale niskich. (370-26-2)

Dla Kościołów ceny wyjątkowe.

Nowo-otworzony !! **SKŁAD NACZYŃ KUCHENNYCH**
i przedmiotów gospodarstwa domowego

W. KOŁTUNOWICZA

NOWY-SWIAT Nr. 30, róg Foksalu

kompletne wyposażenie
wybór wielki. Ceny niskie
Opakowanie bezpłatne.

Lózka angielskie i wiedeńskie
Lodownie pokojowe
Umywalnie i garnitury
Samowary Tulskie

poleca:
Wanny z piecami i bez piecy.
Pryszniczki pokojowe
Wyzymaczki amerykańskie
Kuchenki naftowe „Primus“
Maszynki spirytusowe

Maszynki do lodów
Maszynki do masła.
Naczynia kamienne do gotowa-
nia potraw są najzdrowsze.

MAGAZYN MEBLI

TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY

Warszawa == Sienna 2. == FILHARMONIA

Upraszamy o odróżnianie firmy naszej od firm „Majstrów Stolarskich“.

1059-26-22

DOM BANKOWY

W. Suchodolski i S-ka

w Warszawie, ul. Wierzbowa 3, Telefon 4330.

Kupuje i sprzedaje wszelkie **Papiery procentowe,**
Akcyje, Monety zagraniczne — wydaje **przekazy,**
oraz załatwia wszelkie czynności wchodzące w zakres in-
teresów bankierskich.

**Asekuruje od wylosowania Pożyczki
Premjowe.**

Kupuje i sprzedaje na zlecenie osób trzecich **zboże, weł-
nę, chmiel** i wogóle produkty mające związek z gospo-
darstwem rolnem. 348-22-5